Nr. 17. Lwów. — Czwartek dnia 22 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie		Na Prowincji	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1.10
Kwartalnie	2.25	Dwumies.	2.10
Półrocznie	4.50	Kwartalnie	3.—
Rocznie	9.—	Rocznie	12.—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wincentego. Jutro: Zaślubienie N. M. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 48, Zachód „ 4 „ 37 | Długość dnia g. 8 m. 49. Przybyło dnia 8 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 stycznia.

W Bułgarji zaczęto się niepokoić stosunkami nad granicą serbską, *Swoboda* raz po raz kładzie nacisk na konieczność środków ostrożności, albowiem — zdaniem tego dziennika — rząd belgradzki, choćby sam był usposobiony pokojowo, nie zdoła powstrzymać możliwych zamieszek, bo nie jest panem w kraju, lecz sam jej musi postępować podług recepty pewnego przywódzcy radykalistów francuskich, który rzekł: „*Je suis leur chef, il faut que je les suive*“ (Jestem ich szefem, a więc muszę iść za nimi). Nieprzyjaźń do Bułgarów rozwija się w Serbji, ogarnia cały naród i stała się miarą patrjotyzmu. Idea panserbska o wiele mniej jest niebezpieczna dla silnej Austrji, nawet dla Turcji, będącej w ciągłych kłopotach, jak dla Bułgarji, bo ją uważają w Serbji za główną przeszkodę w rozwoju serbskiej wielko-państwowej idei. Eks-królowa Natalja stanęła teraz na czele panserbskiego stowarzyszenia kobiet i podobno w presydyum tego związku gorliwie przemawia za agitacyjną działalnością w sąsiednich bułgarskich okolicach. Wywody te kończy zawsze *Swoboda* żądaniem dyslokacyi wojsk nad zachodnią granicę. Według informacyi *Berliner Tageblattu* kwestja niepewnych stosunków z Serbją była przedmiotem poufnej narady wybitnych deputowanych z ministrami. Może to jest już rozdmuchiwaniem iskierki, bo *Pol. Corr.* potwierdza tylko istnienie zaniepokojenia. Czytamy w tem piśmie w liście z Sofji:

„Wiadomość, że belgradzki rząd ma zamiar rozdać milicyi 100.000 karabinów, wywołała tu bardzo przykre wrażenie, bo w ogóle Bułgarya ma dużo powodów spoglądać z wielką nieufnością i bacznością na zbrojenia się serbskie. Rozległe fortyfikowanie Pirotu nie może być brane inaczej, jak za symptom wrogich tendencyj, skierowanych przedewszystkiem przeciw Bułgaryi. Odpowiedź naszego rządu na owe serbskie przygotowania jest dotąd zgoła niedostateczna. Jak dalece nie mają tu chęci naśladować sąsiada w jego militarnych robotach, widać już choćby z budżetu na r. 1891. W tym budżecie zredukowano wydatki na wojsko, w porównaniu z rokiem poprzednim, o dwa miljony 400 tysięcy franków. Oszczędność ta będzie osiągnięta przez zmniejszenie liczby żołnierzy stojących pod bronią, dalej przez skrócenie ćwiczeń obozowych i przez cofnięcie niektórych obstalunków dla wojska. Gdy tedy Bułgarya daje tak wyraźny dowód uczuć pokojowych, to zdaje się ma prawo żądać, aby przez swawolny szowinizm nie przeszkadzano jej w poważnej pracy nad dobrem kraju. A w istocie tylko o tem myśli rząd sofijski. Deficyt przeszłoroczny, wynoszący 8½ miljonów, znikł i dziś jest już budżetowa nadwyżka 785 tysięcy franków, czyli, że całkowite polepszenie stanu finansowego wyraża się cyfrą 9 miljonów i parękroć sto tysięcy. Trzeba tu dodać, że bez żadnych pożyczek rząd już może sprostać następującym obowiązkom, bądź co bądź ciężkim dla tak małego i słabo zaludnionego kraju: 3 mil. fr. musi zapłacić Turcji tytułem haraczu, pół mil. fr. na częściowe umorzenie dawnego rumelijskiego długu, 2 mil. 740 tysięcy na spłatę pożyczki kolejowej, zaciągniętej na budowę drogi żelaznej z Ruszczuka do Warny wówczas, gdy Bułgarja jeszcze nie rozporządzała sobą, 1 mil. 770 tysięcy procentów od różnych późniejszych pożyczek i w końcu 2.520.000 fr, na ratę wojennego długu, spłacanego caratowi. Wszystkie te kwoty już się znajdują w skrzyni skarbowej i będą wypłacone w terminie. Spełniając rzetelnie swe obowiązki i nie prowokując nikogo zgoła, Bułgarja pozwala sobie żywić nadzieję, że znajdą się w Europie życzliwi, którzy potępią wszelkie ataki na spokój bułgarski“. — Ten komunikat należy uważać za delikatną wymówkę serbskiemu rządowi, który pozwolił zanadto się rozwinąć szowinizmowi radykałów. Oczywiście, ani mowy dziś nie może być o jakimkolwiek zatargu orężnym: nań nie pozwoli Europa, bo ona nie chce żadnej wojny.

Jutro, we czwartek, zbierze się parlament angielski na sesję bardzo ważną, jak zapowiadają torysowskie organa. Rozłam w irlandzkim obozie trwa dotąd, a zatem i Gladstoniści, pomimo licznych prób i usiłowań, nie mogli zawrzeć żadnej ugody z tem stronnictwem. Opozycja jest tedy zupełnie bezsilna i poróżniona ze sobą, bo istnieje nietylko przepaść między Irlandczykami a liberałami, lecz jeszcze ci ostatni rozpadają się powoli na kilka grup, z których jedna wcale nie chce znać skompromitowanych Irlandczyków, druga godzi się na sojusz z nimi, ale bez Parnella, Dillona i O'Briena, a trzecia powiada, że polityka nie potrzebuje się krępować względami na prywatną moralność czy niemoralność, a zatem niech najlepiej wróci Parnell, bo on jest dzielny parlamentarzysta.

Gdy tak tylko kłótnia dowodzi istnienia obozu liberalnego i irlandzkiego — większość konserwatywna zręcznie wyzyskała sytuacyę. Wodzowie jej odbyli długi szereg agitacyjnych wycieczek i w mowach swych przekonywali opinję o fatalnych skutkach gladstonowskich autonomicznych planów. Rzeczywiście też opinja, pod wpływem ostatnich skandalów i niedyskrecji Parnella co do poufnych propozycyj Gladstona, zaczęła się nawracać i dziś, jak zapewnia *Standard*, cały kraj sprzyja rządowej polityce względem Irlandji. Ta zaś polityka dąży do zadowolnienia ludności, ku uspokojenia jej przez ulżenie nędzy. Otóż zaraz po otwarciu parlamentu rząd postawi na porządku rozpraw projekt zniesienia dziesięciny, płaconej protestanckim kościołom i drugi projekt — wykupna ziemi landlordowskiej, aby ją na długie raty mogli nabyć na własność dotychczasowi dzierżawcy-chłopi, innemi słowy, rząd zamierzył z pomocą funduszów państwowych uwłaszczyć czynszowników. Oba te projekty na sesji poprzedniej były bardzo gorliwie zwalczane przez opozycyę, dziś zaś jest podobno wszelka nadzieja, że będą one przeprowadzone, a wówczas cała długoletnia agitacja gladstonowska w Anglji i Szkocji, irlandzka zaś na Zielonej Wyspie straci wszelką rację bytu. Takie nadzieje żywią torysi, o ile o tem sądzić można z dzienników.

Musimy uzupełnić wczorajszy telegram o budżetowej debacie w pruskim sejmie. Nietylko Windthorst odezwał się bardzo życzliwie o rokowaniach handlowych z Austryą, bo na ostrą wycieczkę junkrów (hrabiego Limburga-Stiruma i hrabiego Kanitza) odpowiedział drugi wódz postępowców p. Rickert, ubolewając, że junkrowie, zasklepiwszy się zupełnie w swych własnych interesach, nie widzą zbliżających się przewrotów ekonomicznych, które zniewalają przezornych polityków do zawarcia sojuszów, obejmujących wszystkie sfery społecznego życia. Handlowa zgoda z Austryą nie osłabi w Niemczech sympatyi do trójprzymierza, owszem, sympatya ta przeniknie do warstw, które dotąd były obojętne dla trójprzymierza. Nie można się dziwić opozycyi junkrów: bronią oni majątkowego interesu wielkich właścicieli ziemi, a choć się mylą, przypuszczając złe skutki ugody z Austryą dla niemieckiego rolnictwa, jednakże ich stanowisko zasługiwałoby na szacunek, gdyby nie uciekali się do rozsiewania błędów. Nigdy jeszcze żadne wzmocnienie sojuszu nie osłabiło go.

Ten sam p. Rickert i p. Czarliński wystąpili przeciw poznańskiej komisji kolonizacyjnej, dowodząc jej nieużyteczności ze stanowiska państwowego, a zdrożności pod względem etycznym. W obronie komisji nie wystąpił nikt, co jest objawem znaczącym. Tylko minister finansów Miquel rzekł, iż się Polacy mylą, sądząc, że komisja istnieje dla tego, że rząd chce prowadzić politykę walki (Kampfpolitik). Bynajmniej. „Rządowi idzie tylko o podniesienie kultury we wschodnich prowincjach państwa“. Jakby to uzasadnił p. minister, nie wiemy.

Korespondencje.

Konstantynopol 12 stycznia.

(*X. O. N.*) Wiecie już, że w wilję świąt greckich zakończył się spór patryarchy ekumenicznego z Portą podpisaniem ugody, o której jeszcze pewnego nic nie wiadomo. Natychmiast potem odbyły się w cerkwiach uroczyste nabożeństwa, zakończone solennem Te Deum za padiszacha. Wrócił tedy stan normalny, — lecz czy na długo? — pytają ludzie poważni i niestety w przyszłości widzą raczej ciężkie przejścia dla skołatanej Turcji, niżeli spokój. Już sama przyczyna prędkiego załatwienia zatargu niedobrze o przyszłości wróży. Tę przyczynę może ja pierwszy podaję do wiadomości publicznej.

Jak w czerwcu roku przeszłego, tak i teraz przygotowany był wybuch rozruchów w stolicy. Utworzył się formalny spisek, mający na celu rewolucyę schyzmatyków przeciwko rządowi, — zamysł nie tak zuchwały jak Wam może się wyda, bo schyzmatycka ludność jest bardzo liczna, a w rządzie brak energji, silnej ręki, świadomości jakiegokolwiek celu i co najważniejsza: wiary w przyszłość państwa. Tu już wszyscy gospodarują, jak w karczmie na rozstajnych drogach, a gospodarze rzeczywiście, nie wiedzą czyimi komornikami będą wkrótce i dlatego nikomu nie chcą się narazić. A gdyby się odważyli, gdzież pewność, że znajdą posłuch? Jest to w istocie wielką zagadką, na czyim właściwie żołdzie stoi tutejsza policja i mnóstwo urzędników, nawet dygnitarzy? To jedno pewne, że na Galacie w każdej szynkowni ujrzysz tłumy podochocone, wsłuchane w mowy jakichś zagadkowych figur, wychwalających Rosję, jej sprawiedliwość dla biednych i jej niewyczerpane bogactwa. I rzecz dziwna! Taka wolność słowa jest nadzwyczajnie szanowana przez policję. Nigdy nie było w Stambule takiego pijactwa, jak teraz, i takich hulanek. Ubogie pospólstwo, zajęte zwykle noszeniem ciężarów na okręta i z okrętów, nic robić teraz nie potrzebuje: w rosyjskich „kabakach“ (karczmach) na Galacie znajdzie ugoszczenie: wódkę, herbatę, wędzoną rybę, tytoń i słotą bajkę o Rosji..

Więc, jak powiedziałem, przygotowane były rozruchy, niby wybuch oburzenia schyzmatyków, którzy już dłużej nie mogli znieść zamknięcia świątyń. Chwilę wybrano dogodną: święta! — a tu cerkwie puste i milczące, więc lud się podniósł. Na oko takie to naturalne, że cała Europa ujęłaby się za rewolucyonistami i oto w rezultacie byłoby to, że Turcya przeżyłaby jeszcze jeden wyczerpujący siły paroksyzm.

O spisku dowiedział się patryarcha ormiańsko-katolicki ksiądz Azarian, więc natychmiast udał się do sułtana, natarczywie domagając się audyencji. Było to w poniedziałek z rana. Sułtan przyjął patryarchę, potem posłał po wielkiego wezyra i we trzech odbyli naradę. Dowody księdza Azariana były podobno niezbite.

W godzinę potem w Porcie przystąpili ministrowie do ostatecznych układów z patryarchą ekumenicznym — i pod wieczór akt ugody był podpisany, a wnet potem otwarły się bramy wszystkich rzęsiście oświetlonych cerkwi. Burza przeleciała mimo, pozostały tylko chmurne gromady, które się zbierały przed cerkwiami i nie wchodząc do nich, wydawały jakieś pomruki. Słyszałem gadania, że co się przywlecze, to nie uciecze.

Rzekłem, że treść ugody z patryarchą ekumenicznym nie jest jeszcze znana, ale musiał on uzyskać wszystko, czego żądał, bo inaczej pocóżby miał się godzić w takiej chwili? Przecież zapewne wiedział o przymusowej pozycyi Porty. A gdy mówię o tem, że treść ugody nie jest znana, to wcale nie myślę o pretensyi patryarchy do wyrokowania w sprawach spadkowych i małżeńskich schyzmatyków. Na te pretensye Porta już się przedtem zgodziła.

List do Redakcji.

Działalność naszych szkół ludowych, mających krzewić oświatę między ludem, omawiają dziś powszechnie, ale tylko ze stanowiska dodatniego — zdawałoby się więc, że dzisiejszy system oświecania ludu nie ma żadnych ujemnych stron i że zapewni dorastającemu pokoleniu włościańskiemu szczęście i dobrobyt. Pozwólcież, że i ja skreślę kilka moich uwag, opartych na przeszło czterdziestoletniem doświadczeniu, a przekonacie się, że szkoły nasze, jak każda rzecz ludzka, mają także swoje ujemne strony.

W daty statystyczne zapuszczać się nie myślę, bo o nich nie mam wyobrażenia, ani też nie mam pedagogicznych podręczników, z którychbym mógł korzystać, jedynie powołam się na jednę datę, to jest na rok 1844, w którym zacząłem gospodarzyć, zatem pamiętam dawne czasy. Pamiętam dawne szkółki, tak zwane parafjalne, w których mało co umiejący czytać djak lub organista uczył nic nieumiejącego chłopaka czytać, czyli jak to dawniej mówiono, „uczył Marcin Marcina... itd.,“ byłem naocznym świadkiem i po części nawet brałem osobisty współudział w reformie szkolnictwa — przypatruję się teraźniejszej szkole, ale przyznam się, że najmniejszego postępu nie dostrzegam na lepsze.

Co można było uczyć w tych djakowskich szkołach, jeżeli ten djak sam nie wiele umiał?

Uczono niby czytać po niemiecku, ale wątpię, czy którego chłopaka tego nauczono, zatem djak uczył dzieci to co umiał: uczył je czytać cerkiewne książki i śpiewu cerkiewnego, co niedzieli otaczał go wianek chłopców, którzy psalmy z nim razem śpiewali; starsi umieli przeczytać w cerkwi listy apostołów i to ludowi wystarczało — włościanin nie pragnął więcej. Taki nauczyciel kosztował gminę i kraj bardzo mało, dziatwa uczyła się w zimowych tylko miesiącach i nie była od swego zawodu oderwana, przymusu szkolnego nie było, a chłopski rozum miał ustaloną powagę. Zresztą kto opiekował się tą szkołą? Dziedzic wsi, ksiądz i sami włościanie, zatem trzy czynniki, które znały najlepiej potrzeby ludu, jego usposobienie i nierzadko się trafiało, że wybitniejsze talenta znalazły wsparcie we dworze lub na plebanji — i taki utalentowany chłopak wypłynął na wierzch, pokończył szkoły i był chlubą narodu.

Teraz mamy ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych nauczycieli, którzy uczą młodzież wedle pewnych ustalonych zasad w ojczystym języku, uczą dużo i pięknych rzeczy. Być teraz na egzaminie w szkole ludowej, to można się przekonać, że dzieci płynnie czytają, rachują z kredką na tablicy do miljonów, umieją na mapie pokazać, jakie krajów granice, jak rzeki płyną i jak się nazywają; umieją powiedzieć, że są kraje szczęśliwe, w których zimy nie ma, gdzie wiecznie kwiaty kwitną, w których to krajach jest się wiecznie młodym, gdzie leży Ameryka — słowem uczą się ubóstwiać inne kraje. Za to śpiew kościelny całkiem zaniedbany, a są niestety często profesorowie, którzy z religji drwiny sobie robią, księży nazywają zawołokami, na dwory wskazują jako na wrogów i na jedyną przeszkodę dobrobytu włościan.

Do tego mamy przymus szkolny, zatem muszą do szkoły chodzić dzieci takie, które mogą chodzić, które mają talenta i chęć do nauki i takie, co nie mogą chodzić i nie mają ni chęci ni talentu.

Bywam co roku na egzaminach w szkole ludowej i przeglądam katalogi, z których można się czegoś nauczyć. I tak chłopiec zapisany jest do szkoły, ale w katalogu stoi, że chłopiec stracił dni 100, a ileż dni uczęszczał? Co taki chłopiec nauczyć się może?

Obecnie odbył się spis ludności i była rubryka, czy kto umie czytać, druga czy umie pisać. Jestem w gminie, w której są dwie szkoły: jedna z wykładowym językiem polskim, druga z wykładowym językiem ruskim, w jednej, t. j. w ruskiej jest przeszło 100 dzieci, a w drugiej przeszło 70, ale przy spisie mało kto deklarował, że umie czytać, a o pisaniu to chyba jaki setny do tego się przyznał, a przecież w tej gminie od pierwszego początku ery reformy szkolnej egzystuje szkoła etatowa i miała to szczęcie, że ma zawsze dobrych nauczycieli; z tego się uwidocznia, że z tej nauki nie ma wielkiego pożytku.

Co do przymusu szkolnego, to się rzecz ma tak: Wieś, jak każda wieś, jest najczęściej porozrzucana, chałupa od szkoły oddalona nierzadko dwa do trzy kilometry i zwykle środkiem wsi płynie potok lub jakaś rzeka. Komunikacja piesza przez ten potok odbywa się często przez kładkę lub w bród, jeżeli taki potok wezbierze, wówczas bywa komunikacja przerwana, dzieci nie mogą się do szkoły dostać, jeżeli jesteś ojcem, to wyobraź sobie twego 8-letniego syna, zmuszonego 4 razy dziennie przejść 2 kilometry błotem, często po kolana, na takiej kładce, mogącego się pośliznąć lub być potrąconym przez drugiego chłopaka do wody, bo nie ma dnia, by któren nie spadł z kładki. Wstawmy się w położenie takiego ojca zimową porą, gdy mróz dokwiera, śniegi zasypią, że koło domów trzeba ścieżki przegartywać, do tego zawierucha, czy jest możebnem wtenczas, by dziecko do szkoły się dostało? Latem dzieci chętnie chodzą do szkoły, ale nie dla nauki, tylko by od pracy się uchylić. Dawniej, 8-letni chłopak brał bliźniaki i wynosił w nich ojcu, pracującemu w polu, ciepłą strawę, dzisiaj nie ma komu ojcu jedzenia wynieść, musi się kontentować kawałkiem suchego chleba. Starszy chłopak czepiał się batoga, i gdy ojciec orał, on mu konie poganiał, uczył się pracy zawodowej, pasł bydło i gdy podrósł, to zastępywał ojca w robocie.

Dzisiaj chłop głodny męczy się sam przy robocie, nie ma komu bydła popaść, musi sam wszystkiemu podołać, a tymczasem jego chłopak uciekł do szkoły, w rezultacie więc chłop klnie szkołę na czem świat stoi i widzi w niej swoję i swej rodziny zgubę. To co pierwej 8-letnie dzieci załatwiały, to teraz robią chłopcy 14 letnie: biorą się do batoga, by bydło paść razem z 14- lub 15-letniemi dziewczętami — piękna idylla i czysty raj.

Po skończeniu szkoły chłopak do pracy nienawykły za młodu, robić nie chce i argumentuje: za rok, za dwa najdalej zaasenterują mnie do wojska, na co mi pracować. W wojsku przypędzi trzy lata obowiązkowej służby i wraca do domu, mając lat 24, skończony nicpoń, robić nie umie, wstydzi się tego, by się z niego nie śmiano, zatem co może z domu wyciągnąć, to potajemnie bierze, tak długo, aż zabraknie wszystkiego, ubrania wojskowe się podrze, wtenczas nędza i głód zmuszają go dopiero do pracy, ale jaka to praca, czy potrafi on w niej wytrwać? Tego w praktyce nie spostrzegamy. Potępiamy chłopa, ale nie zastanawiamy się nad tem, kto go do tego stanu przyprowadził.

Resumując rezultaty szkoły dawniejszej, którą, niektórzy panowie potępiają — z dzisiejszą postępową, widzimy, że dawniej chłop nie umiał ni czytać ni pisać, ale umiał czy to w cerkwi czy w kościele zaśpiewać pieśni pobożne, a gdyby tego nie umiał, toby się z niego wyśmiali jako z ninnka, umiał na roli pracować, był ze swego bytu zadowolniony i szczęśliwy — nie pragnął cudzego.

Dzisiaj niby to umie czytać, ale już nie potrafi ni w cerkwi ni w kościele pobożnej pieśni zaśpiewać, a gdyby któren nawet chciał, to się tego wstydzi, bo zaraz z niego się śmieją jako z zacofańca, robić nie umie, a gdyby umiał, to — nie ma sił wyrobionych, a ma przytem pragnienie do jakiegoś nieokreślonego dobrobytu, spogląda z nienawiścią na mienie drugiego i uważa każdego, któren cokolwiek posiada, za swego wroga, księdza uważa za zawołokę i cierpi go jako złe nieuniknione.

Pierwej opiekowali się szkołą ludzie miejscowi to jest sami włościanie, dwór i ksiądz.

Dzisiaj chłop klnie szkołę i profesora, dwór od niej się odstrychnął, ksiądz nie dba także o szkołę, bo widzi w niej często źródło demoralizacji i paraliżowanie nauk w kościele lub cerkwi głoszonych.

Słów kilka jeszcze o profesorach — o tych możeby znalazło się dużo ujemnego do powiedzenia, ale ja podnoszę tylko strony najlepsze. Żądacie od nich, by się dużo uczyli i na nauce lata spędzili, ale stosownie do swych nauk mają małe utrzymanie, są niezadowolnieni ze swego bytu, co także niekorzystnie na szkołę wpływa. Najlepszy nauczyciel na wsi czy może co poradzić, ma n. p. 100 dzieci do szkoły zapisanych, jeśli się trafi, że wszystkie się zajdą, to ławki okażą się niewystarczające, zatem jedno drugie stara się wypchać, z tego powstaje w szkole krzyk i nieład, uniemożliwiający wykład

---

25)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

X.

W kilka minut po odejściu, Tadeusz, którego Adaś trzymał przy sobie, żądając, aby go bawił, wpadł do pokoju, gdzie dzieci siedziały i zapytał o Ludkę.

Żadne nie umiało go objaśnić, ale w zamian Wincentowa, stukająca bucikami w okolicy kredensu, powiedziała, że panienka dostała list od pani Butowtowej i zaraz potem wyszła.

Tadeusz miał ochotę wybić Wincentowę a potem Dorcię, która przyglądała się złośliwie jego wyciągniętej twarzy.

Sam dobrze nie wiedząc, co robi, usiadł przy Mimie i bawił się, prowadząc nad wodą magnes, za którym metalowe kaczki, jak gdyby żywe były, pływały posłusznie.

Jaś uważał to za uzurpację swych praw; z temi kaczkami wyraźnie dziś nie miał szczęścia.

Napróżno czekał Tadeusz godzinę jedną i drugą; wyglądane gorączkowo dziewczę nie powróciło.

Jerzy odjeżdżał wieczorem, miał się zejść z przyjacielem w kawiarni; czas naznaczony upłynął i Wyszowski zły, zmartwiony, pobiegł na umówione miejsce.

Kiedy wszedł do zadymionego bilardowego pokoju, zastał Jerzego przy partji. Spokojny, cichy mól książkowy z wielkim zapałem oddawał się ulubionej rozrywce, a grał z taką pewnością oka i ręki, że partner jego od kilku minut czekał bezczynny, zniecierpliwiony.

Niecierpliwość ogarnęła także Tadeusza; oskarżał go o bezmyślność, egoizm i obojętność. Jerzy nie mógł wiedzieć, że Ludka wyszła z domu i nie było z nią rozmowy; ale wiedział, że Tadeusz miał z nią mówić i powinien był okazać trochę ciekawości, współczucia.

Do kawiarni schodziło się kolegów coraz więcej; wszyscy winszowali Jerzemu ukończonych nauk, zazdrościli podróży, na którą od bezimiennego dobroczyńcy dostał znaczny zasiłek i wykrzykiwali wiwaty na cześć takich szlachetnych idjotów. Jeden z nich twierdził głośno, że ten nieznajomy w czepku się rodził, kiedy trafił na człowieka w rodzaju Moderskiego, bo gdyby tak on sam był na miejscu Jerzego, to wiedziałby, gdzie umieścić tę trochę pieniędzy; a jeśliby ostatecznie wymagano od niego w zamian wzbogacenia literatury ojczystej, to zamiast nudnej rozprawy, której się po szanownym koledze spodziewa, napisałby powieść w rodzaju Maupassant'a, a dobroczyńcy przesłałby ostatni egzemplarz czterdziestej edycji.

Gwaru i śmiechu było tu tyle, że Tadeusz stawał się coraz pochmurniejszym.

Jerzy na życzenia odpowiadał uściskiem dłoni, na żarty uśmiechał się lekko, ale swych wielkich szafirowych oczu nie odrywał od sukna bilardu i grał bez przerwy.

Tadeusz z zegarkiem w ręku stanął przed nim.

— Godzina do odjazdu pociągu... — rzekł głucho.

— Zaraz kończę — odpowiedział Jerzy.

Wygrał partję, włożył surdut, odgarnął włosy z czoła i pożegnawszy się kolejno z towarzyszami, wyszedł z przyjacielem.

Na ulicy sam spojrzał na zegarek.

— Pięćdziesiąt dwie minuty — szepnął.

— A ty jeszcze nie upakowany — dodał Tadeusz. — Pozazdrościć ci można zimnej krwi.

Jerzy nie odpowiedział. Szli bardzo spiesznie.

W głębokiem milczeniu młody człowiek zbierał rzeczy i książki, Tadeusz pomagał mu nerwowo, przeszkadzając niekiedy, ale pakowanie było skończone i kuferek już na dorożce, gdy Jerzy powtórnie rzucił okiem na zegarek i rzekł:

— Dziesięć minut. Chodźmy już.

Po raz drugi dopiero odezwał się, odkąd wyszli z kawiarni.

— Jakaś książka zapomniana — rzekł Tadeusz, oglądając się po pokoju.

— To mi niepotrzebne, niech u ciebie zostanie — odparł Jerzy i zbiegł ze schodów.

Kiedy już siedział w wagonie, drzwiczki były zamknięte, a on przez okno po raz ostatni ściskał rękę przyjaciela:

— Tadziu — rzekł — nic mi nie powiesz?

— Albożeś ciekawy?

Spojrzał mu w oczy Jerzy i wyczytał tę samę co dawniej niepewność, nie było śladu szczęścia; dla czegóż własne jego serce uderzyło tak silnie?

— Nie udało mi się mówić z nią dzisiaj — dodał Tadeusz — napiszę ci później, jak już zajedziesz na miejsce i będziesz dość swobodny myślą, aby zająć się moją sercową sprawą.

— A! tak? naturalnie, musisz mi napisać, ja sam upomnę się o szczęśliwą wiadomość.

Rzucił okiem w około i z pewną urazą spojrzał na posługacza, który stał, rękę trzymając na sznurze, a z trzecim dzwonkiem ociągał się jeszcze.

— A tę książkę...— zaczął Jerzy z pewnem wahaniem, ale dźwięk ostry, donośny przerwał mu zdanie, trzeci dzwonek zabrzmiał i ogłuszył podróżnych, zakończył pożegnania; zatrzymał łzy w oczach tych, którzy ulegli rozrzewnieniu.

Tadeusz skoczył na stopnie wagonu, Jerzy wychylił głowę i ucałowali się serdecznie.

Pociąg ruszył zwolna, a młody Wyszowski, doganiając przyjaciela, którego mu zabierano, zdobył się na żart pierwszy i ostatni dnia tego:

— Przywieź też sobie jaką ładną Niemkę! — zawołał.

Nagle zatrzymał się. W tej wędrówce wzdłuż dworca nie patrzył na ludzi, którzy stali po drodze, garstkami lub pojedyńczo, aż oto rączka jakaś wyciągnęła się do niego sama i głos znany rzekł mu:

— O! Tadziu, jak to dobrze, że tu jesteś — odprowadzisz mnie do domu.

Jednocześnie Jerzy, unoszony coraz szybszym biegiem pociągu, zobaczył profil panny Wyszowskiej i ten jej ruch poufały, rozkoszny, jakim zalękniona kobieta chwyta się ramienia mężczyzny, który ma jej dać opiekę. Cisnął się w głąb wagonu, a tymczasem Tadeusz, więcej zdumiony niż ucieszony, wyprowadzał z pośród tłumu Ludkę, która mówiła mu:

— Dziwne zdarzenie, opowiem ci wszystko, jak tylko wydostaniemy się na ulicę.

Dopiero gdy znaleźli się o kilkadziesiąt kroków od dworca, Ludka rzekła:

— Wystaw sobie, że Butowtowie dziś wyjechali.

— Więc odprowadzałaś ich? — spytał Tadeusz.

— Tak, a ty kogo?

— Jerzego.

Po kilku minutach, młody człowiek, czekający wciąż na wytłómaczenie, które mu przyrzekła towarzyszka jego, odważył się na pytanie.

Ludka drgnęła, zbudzona z myśli swych, i rzekła:

— Wujenćia wezwała mię dzisiaj po południu w sprawie ważnej jak pisała. Istotnie, było to ważne: mieli wyjeżdżać wieczorem, a projekt trwał zaledwie od wczoraj; postanowili sobie przytem, że mnie razem zabiorą. Ja nie mogłam jechać, trzeba było o tem przekonać wujenćię (bo pan Butowt nie nalegał bardzo) i pomódz jej trochę. Wreszcie odwiozłam ich na dworzec, nie myśląc prawie, że to tak późno i jak się dostanę do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzieci blisko szkoły mieszkające uczęszczają do szkoły i postąpiły dajmy na to w nauce, ale co zrobić z temi dziećmi, które kiedyś niekiedyś do szkoły zajrzą. Zjeżdża inspektor okręgowy i zwyczajnie jako przełożony musi coś krytykować, czem pracowitego nauczyciela zraża — to też między niemi wyrobiło się zdanie, że to na jedno wyjdzie, czy się zapracuję lub zaniedbam i znowu jest ujemna strona nadzoru szkolnego.

Piszecie, że nauczyciel powinien choćby na szczupłym kawałku ziemi gospodarować, powinien chcieć i umieć tę ziemię na własny użytek uprawić.

Zastanówmy się tylko, czy to nauczycielowi jest możliwem i czy on może do tego znaleźć czas. Rano od ósmej do pierwszej w szkole, czyli w istnem piekle Dantejskiem, wyjdzie z niej spocony, znużony, zachrypnięty, zgłodniały, czyż może doglądać tego racjonalnego, jak panowie chcecie, gospodarstwa? Ledwo się pokrzepi, znowu szkoła popołudnia, a zatem powiecie: wieczorami lub nocą może gospodarować, ale czyż można we śnie o racjonalnem gospodarstwie myśleć zdaw szy wszystko na sługi lub najemników?.. Czy w takich warunkach prowadzone gospodarstwo nie przyniesie raczej straty niż zysku, lub jeśliby nauczyciel miał wrodzone zamiłowanie do gospodarki, to pytam się, czy znajdzie przytem dość czasu dla szkoły i czy jej nie zaniedba całkowicie?

Zapewne powie mi niejeden, że za czarno stan szkół przedstawiam, zatem ośmielam się tych wszystkich panów zaprosić do siebie na jakiś czas, by bezstronnie przypatrzyli się teraźniejszym stosunkom szkolnym, a przekonany jestem, że powiedzą: Wszystko niemal jest do uczynienia wszystko jest do uregulowania, wszystko teraźniejsze do zreorganizowania, wszystko niemal do wytworzenia i do ożywienia nowym duchem — a do zburzenia to, co jest i co dotychczas dla szkolnictwa uczyniono. *Jan Dworzak*, dzierżawca dóbr Tomaszowice, poczta Wojniłów.

Mały Fejleton.

Jak się zabezpieczyć przeciw dyfterji?

W chwili, kiedy cały świat ucywilizowany z biciem serca oczekuje ostatniego słowa nauki w przedmiocie uleczalności suchot płucnych, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę ogółu na drugiego potężnego wroga ludzkości, na dyfterję czyli błonicę.

Zakaźna ta choroba nawiedza wszystkie warstwy społeczne, zarówno dzieci ludzi bogatych, żyjące w świetnych stosunkach, obsypane dostatkami, jak i dzieci w nędznej, zimnej żebraka chacie. Temu to aniołowi śmierci musi ludzkość corocznie składać daninę z rozkwitającego zaledwie życia...

Dyfterja panuje nie tylko na całym świecie, a jednorazowe przebycie tej choroby bynajmniej nie chroni od powtórnego na nią zapadnięcia. Nie jest ona przywiązaną do pewnych okolic, nie wybucha tylko przy sprzyjających okolicznościach, jak dżuma i cholera, ale wszędzie czepia się człowieka, gdzie on tylko mieszka.

Ażeby podać wskazówki uniknięcia tego złośliwego cierpienia, musimy naprzód wspomnieć, że badania lat ostatnich wykazały, iż przyczyną dyfterji jest laseczník, znajdowany w błonach dyfterytycznych we wszystkich typowych przypadkach; odkrycie tego grzybka zawdzięczamy znakomitym poszukiwaniom prof. Loefflera i Klebs'a.

Z tego to zasadniczego faktu wynika cały szereg środków zapobiegawczych przeciw dyfterji. Każdy chory powinien być zupełnie oddzielony od zdrowych. Wszelkie stosunki z chorym muszą być zabronione, unikać mianowicie należy dotykania się chorego, a zwłaszcza „całowania", praktykowanego zwykle przez matkę i rodzinę. U nas, niestety, wszystko dzieje się inaczej; tłumy zdrowych odwiedzają chorego, nie mając pojęcia o tem, że w każdej chwili mogą uledz zakażeniu przez wykrztuszoną wydzielinę, w której właśnie znajduje się ów grzybek chorobotwórczy. Dla tej to przyczyny powinniśmy starannie chwytać wszystkie wydzieliny, pochodzące z ust i nosa i bezzwłocznie je dezynfekcjonować. W pokoju chorego to tylko powinno się znajdować i te tylko osoby powinny mieć do niego dostęp, które są niezbędne dla leczenia go i doglądania.

Jak długo chory przedstawia niebezpieczeństwo zarażenia dla otaczających?

Ciekawe badania bakterjologiczne prof. Loefflera z Gryfji wykazały, że żywe laseczniki znajdują się w jamie ustnej w przypadkach dyfterji prawie przez cztery tygodnie. Dzieciom więc chorym na dyfterję musimy zabronić uczęszczania do szkoły przez cztery tygodnie, licząc od początku choroby.

W czasie panowania epidemji dyfterji rodzice powinni troskliwie baczyć na najlżejsze oznaki cierpienia gardła dziecka i wzywać lekarza. W celach zapobiegawczych powinniśmy zwracać pilną uwagę na czystość jamy ustnej i młodszym dzieciom czynić przestrzykiwania gardła płynami antyseptycznemi, zwłaszcza roztworem kwasu salicylowego, lub bardzo słabemi roztworami sublimatu, starsze zaś dzieci mogą płukać gardło silniejszym roztworem.

Niemniej zasługuje na uwagę nadzwyczajna odporność laseczníka dyfterycznego. Badania epidemjologiczne wykazują, że ludzie zapadają często na dyfterję, jeżeli po tygodniach, a nawet po miesiącach zamieszkają tam, gdzie leżał chory na dyfterję. Cennemi i interesującemi są zwłaszcza obserwacje lekarzy norweskich, usuwające wszelkie wątpliwości.

I tak np. uległa dyfterji jedna osoba, która we wrześniu ubrała się w suknie osoby zmarłej w czerwcu na dyfterję, W Esterrisör wybuchła epidemja 6 września w jednym domu, w którym w końcu lipca zdarzył się wypadek dyfterji. Widzimy więc, że zdolność do życia laseczníka dyfterycznego trwała w tych wypadkach po kilka miesięcy. Ciekawe w wysokim stopniu te badania objaśniają nam dostatecznie takie przypadki, w których osoby zdrowe, używając rzeczy lub zajmując mieszkania po chorych na dyfterję w kilka miesięcy uległy zarażeniu.

Widzimy więc, jak należy być ostrożnym pod tym względem.

Większość badaczy jest zdania, że lasecznik dyfteryczny w stanie wilgotnym jeszcze dłużej może utrzymać się przy życiu, aniżeli w stanie suchym. Dlatego powinniśmy stanowczo unikać brudnych i wilgotnych mieszkań. Profesor Erismann zwrócił również uwagę na szczególną predylekcję dyfterji do lokali wilgotnych, chociażby zresztą i eleganckich. Szczególniej mieszkania w nowych, jeszcze nieosuszonych domach, są pod tym względem bardzo niebezpieczne. Osuszenie takich mieszkań i dostarczenie im światła i powietrza jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

Również należy być ostrożnym z wynajmowaniem mieszkań, w których osoby chorowały na dyfterję. Mieszkania te powinny być dokładnie zdezinfekcjonowane, podłoga wyszurowana ciepłym roztworem sublimatu, ściany zaś i meble wytarte chlebem. Takie wszystkie przedmioty, które stykały się z chorym, albo z jego wydzielinami, muszą uledz troskliwej dezynfekcji. Można je uwolnić od zarazków przez gotowanie.

Powinniśmy również pamiętać, że lasecznik dyfteryczny może rozmnażać się i zewnątrz ustroju ludzkiego. Dowiedzioną np. jest rzeczą, że rozwija się on doskonale w mleku. Dlatego to handel mlekiem powinien być dozorowany, a sprzedaż jego z mleczarni, w której stwierdzone zostały wypadki dyfterji surowo wzbroniona.

W podrzędniejszych zwłaszcza mleczarniach, w pokoju, w którym leży chory, znajdują się często otwarte naczynia z mlekiem, przez jego więc spożycie łatwo uledz można zarażeniu.

Jakkolwiek na dyfterję zapadają i zupełnie zdrowe dzieci, to jednak zawsze mają większą skłonność do niej dotknięte chronicznem zapaleniem gardła, przerostem migdałków itd. W czasach więc panującej epidemji dyfterji należy starać się cierpienia te usunąć doszczętnie, by utrudnić przystęp lasecznikowi dyfterycznemu.

Wpływ czynników meteorologicznych na powstawanie dyfterji nie został dotąd ściśle zbadany, tak, iż nic pewnego w tym względzie powiedzieć nie można.

Oto jest wiązanka faktów, którą troskliwi rodzice powinni na zawsze utrwalić sobie w pamięci.

Kronika.

Lwów 21 stycznia.

JE. p. Namiestnik Badeni powrócić ma jutro z Wiednia. Pani Namiestnikowa wróciła już przedwczoraj.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza z terminem do dnia 28 lutego b. r. konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela i na posadę stałego nauczyciela lub nauczycielki w szkole św. Mikołaja, oraz na posadę rzeczywistego nauczyciela w szkole męskiej im. Piramowicza

Sąd powiatowy w Ustrzykach dolnych potrzebuje dyetarjusza.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Hrakowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lubianie.

Z uniwersytetu. Wykłady rachunkowości państwowej na wydziale prawa i administracji w uniwersytecie jagiellońskim, porczył p minister oświaty dr. Leonowi Cyfrowiczowi, nadzwyczajnemu profesorowi i sekretarzowi uniwersytetu. Wykłady rozpoczną się od półrocza letniego.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 23 b. m. pogadanka p. dra Józefa Gostyńskiego „O odkryciu Kocha".

Solenne nabożeństwo w 28 rocznicę powstania styczniowego odbędzie się jutro we czwartek d. 22 b. m. o godz. wpół do 11 w kościele archikatedralnym obrz łac. Mszę św. celebrować będzie ks. kanonik Turzański.

W Krakowie uroczyste nabożeństwo na tę pamiątkę odbyło się dziś w kościele księży Pijarów. Podczas nabożeństwa wygłosił piękne kazanie ks. Chromecki.

Ze wszystkich stron Galicji donoszą nam, iż prawie we wszystkich świątyniach Pańskich będą urządzane dziś nabożeństwa żałobne za dusze uczestników powstania, a pobożni będą słać korne modły do stóp następców Pana, za dusze tych, którzy padli na polu walki.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 754°. Spada. Pochmurno Śnieg.

W Resursie urzędniczej odbędzie się w sobotę dnia 24 b m. wieczorek z tańcami. Początek o godzinie 8 mej, a bilety wstępu wydawane będą w przeddzień wieczór.

Następne wieczorki w niedzielę dnia 1, i w sobotę dnia 7 lutego.

Z powodu zawiei śnieżnych, został wstrzymany z dniem dzisiejszym ruch pociągów na linjach bukowińskich kolei państwowej pomiędzy stacjami Hliboka a Berhometh Czerepkoutz a Czadin i między Hadikfalwą a Radowcami.

Straszny bal. Punktem kulminacyjnym i koroną tegorocznego karnawału we Lwowie miał być bal kostjumowy u państwa Władysławostwa Wolańskich Na zabawę tę zjechało się mnóstwo osób z całej wschodniej Galicji, a od miesiąca już krawcy i krawczynie przygotowywali barwne stroje z różnych epok i różnych narodów, malownicze kostjumy, piękniejsze jedne od drugich.

Około pół do dziewiątej poczęli się goście zjeżdżać do starego pałacu Dieduszyckich na Zielonem. Panie przyjechały w kostjumach, panowie w dominach. Wesołość i ochocza chęć zabawy malowała się na wszystkich twarzach, a państwo Wolańscy serdecznie witali wszystkich. Zjechało się prawie 150 osób, a do pierwszego kadryla stanęło 32 par. Przez godzinę intrygowano się nawzajem, a niektóre maski były bardzo dowcipne. Po jedenastej zdjęto maski i zabawa popłynęła szerokiem korytem. Niektórzy jednak zwrócili uwagę, że gospodarz domu jest jakoś nie swój. „Coś mi tu dolega", mówił, wskazując na serce, ale siłą woli tłumił ból i ożywieniem swojem starał się jeszcze więcej życia dodać zabawie, która już dochodziła w pięknym mazurze do kulminacyjnego punktu.

Zegar wskazywał pół do drugiej. Miano już podać kolację, kiedy w tom gospodarzowi źle się zrobiło. Podbiegł do niego dr. Ziębicki, wziął za rękę i wyprowadził z sali do *fumoiru*. Tam co rychlej, wziąwszy scyzoryk od jednego z panów, przeciął choremu żyłę na ręce; ale już krew iść nie chciała. Posłano po dra Opolskiego, rzucono się do innych środków ratunkowych, — wszystko napróżno. Kiedy w pół godziny potem przybył dr. Opolski zastał już zimne zwłoki.

Władysław Wolański już nie żył.

Wrażenie, jakie ten nagły zgon, wśród najpiękniejszej zabawy, wywarł na obecnych, było tak przygnębiające, że można śmiało powiedzieć, iż wczoraj skończył się już tegoroczny karnawał dla Lwowa.

Ten kontrast największy, jaki istnieje w naturze: — z jednej strony szał zabawy wesołej podobnej do najpiękniejszych scen karnawału weneckiego, z drugiej zimna i blada postać śmierci, mówiąca o znikomości wszystkich rzeczy ludzkich; — ten kontrast używany przez dramaturgów w punktach kulminacyjnych ich utworów i robiący zawsze na nas tak silne wrażenie, pomimo, że jest sztucznym i udanym; — owoż ten straszny kontrast mieli tu goście karnawałowi przed sobą w całej tragicznej grozie, potęgującej się tem jeszcze bardziej, że ofiarą tego kontrastu był sam gospodarz domu..

Gdy po salonach przeleciała wieść, że p. Wolański umiera, że p. Wolański już umarł, urwała kapela mazura, a goście ruszyli do wyjść, do przedpokojów, na schody. Była noc piękna, jasna i mroźna. A tu powozów zaledwie kilka i nadto kilka dorożek, bo jedni odesłali byli swe powozy, inni przybyli w najętych dorożkach i zamówili je sobie na owę godzinę, która przypada po białym mazurze. Jednakże niepodobna było się wahać. Co było powozów, to wzięto — reszta gości ruszyła pieszo. A w godzinę potem pałac, którego każde okno rzucało jeszcze przed chwilą na ulicę snopy światła, był ciemny, smutny, ponury, a w miejsce pogaszonych balowych zapalano świece gromniczne...

† Władysław hr. Wolański, o którego tragicznym zgonie donosimy powyżej, był prezesem Rady powiatowej buczackiej i od wielu lat posłem do Sejmu z gmin wiejskich powiatu buczackiego. W Sejmie należał zawsze do stronnictwa konserwatywnego, a przekonania jego poważne, zawsze umiarkowane, zawsze spokojne, wolne od wszelkiego szowinizmu, jednały mu wielu przyjaciół W powiecie buczackim, gdzie miał dobra był bardzo szanowanym i lubianym. Kochali go sąsiedzi za jego przymioty towarzyskie, wysoko cenił go lud za jego sprawiedliwość, uczynność i dobroć. To też stale powierzał mu swój mandat.

Wolne chwile od prac politycznych poświęcał śp. Władysław Wolański literaturze, a kilka bardzo ładnych jego wierszy, pełnych wesołego szlacheckiego humoru, zamieściliśmy w Małych Fejletonach naszego pisma.

Pogrzeb odbędzie się w piątek o podzinie 10 rano z pałacu do kościoła św. Mikołaja, a stamtąd na cmentarz Łyczakowski.

Zmarli. Jan Kulczycki, nauczyciel w Bolechowie, zmarł tam w 34 r. życia. — W Sławoszowie w Poznańskiem, zmarł Jan Kapotka w 105 r. życia — W Krościenku niżnem pod Krosnem zmarł w 71 r. życia Józef Suryn, właściciel folwarku. — Domicela z Rzechańskich Topolnicka, właścicielka Chyrowa zmarła tam w 63 r. życia. — Karol Jasiński, zmarł we Lwowie w 41 r. życia.

Sprawa budowy nowego gmachu teatralnego, poruszona teraz przez Wydział krajowy, stanie niebawem przed naszą Radą miejską. W obec tego nie będzie od rzeczy donieść, że obok projektu wzniesienia tego gmachu w Jezuickim ogrodzie, odegrano znów stary, przez wszystkie ankiety odrzucany *a limine* projekt, aby wcale nie budować nowego gmachu teatralnego, lecz na lat 30 wydzierżawić gmach skarbkowski i przerobić go wedle nowoczesnych wymagań i potrzeb Projektu tego nie podniósł żaden z naszych architektów lub inżynierów — jedynie kompetentnych do orzeczenia, czy w ogóle gmach skarbkowski można tak przerobić, aby nietylko odpowiadał nowoczesnym wymaganiom teatralnym, i dał publiczności ten komfort, jakiego ona żąda, lecz nadto posiadał te warunki bezpieczeństwa ogniowego, jakich domaga się rząd i których żądać ma prawo publiczność uczęszczająca do teatru.

Owszem, gdy rzeczona propozycja pojawiła się przed paru laty, wszyscy nasi architekci zgodzili się jednomyślnie na to, że gmach skarbkowski nawet po włożeniu w niego choćby pół miljona — pozostanie zawsze budą pełną nieznośną przeciągów, gorącą latem a nie dającą się ogrzać w zimie, budą, która choćby przerobioną była najradykalniej nie da nigdy zupełnego bezpieczeństwa na wypadek pożaru i nie dostarczy ani publiczności tych wygód, jakich ma ona prawo wymagać, ani dyrekcji teatru tych warunków, które są niezbędne do postawienia naszej sceny na wysokości tegoczesnych technicznych wymagań. Projektu przeto wydzierżawienia i przebudowania gmachu skarbkowskiego nie podnieśli technicy, lecz poruszył go jeden z wyższych urzędników naszego magistratu i podobno obliczył, że przez czas 30-letniej dzierżawy czynsze z gmachu nietylko umorzą koszta adaptacji, lecz dadzą znaczną nadwyżkę na budowę nowego teatru. Owóż projekt to, na oko ponętny, bo zwalniający gminę miasta Lwowa od kłopotu i kosztu budowania nowego gmachu teatralnego, ma w sobie naprzód ten kardynalny błąd, iż pomija zupełnie nowy przepis, że w budynku przeznaczonym na pomieszczenie teatru, nie wolno urządzać pomieszkań prywatnych: a następnie ten błąd rachunkowy, że gdyby się nawet dało obejść ów wyraźny przepis i powynajmywać mieszkania, to okazałoby się, że czynsze pobierane obecnie przez fundację w gmachu skarbkowskim są tak wysokie, iż ani mowy być nie może o ich podwyższeniu. Swoją drogą wielce jest wątpliwą rzeczą, czy władze nadzorcze pozwoliłyby fundacji wydzierżawić ten gmach miastu za bezcen dla tego tylko, aby dla fundacji uratować teatr. Byłoby to nawet wbrew najwyraźniejszym intencjom fundatora, który najdobitniej w akcie fundacyjnym wyjawił życzenie, aby z ustaniem przywileju teatralnego zerwała kuratorja fundacji wszelkie stosunki ze sceną. Zresztą niedalekie rozprawy w Radzie miejskiej pokażą, czy owe obliczenia magistrackie mają prawdopodobną podstawę, czy też opierają się na rachunkowych złudzeniach.

Kiedy sprawa uzupełnienia naszego uniwersytetu wydziałem lekarskim wchodzić zaczyna w czyn, nie będzie może bez pożytku przedstawić w jak chyżej progresji wzmagała się od lat 40 frekwencja naszych wszechnic.

Przodem szła starożytna Alma mater jagiellońska. Jeszcze w roku 1854 miała ona tylko 175 słuchaczów a w tej liczbie 30 nadzwyczajnych. Odtąd liczba słuchaczów uniwersytetu krakowskiego stale wzrastała i w roku 1868 dosięgła cyfry 400. Od tego roku rozpoczął się żwawszy przyrost frekwencji, bo już w roku 1870 podniosła się do cyfry 557, a w roku 1872 do cyfry 670 i doszła stopniowo do liczby 1066 w roku 1885, a 1227 w roku 1887. Z tym terminem ustał przyrost, bo chociaż w roku 1888 zapisało się na wykłady na krakowskim uniwersytecie 1277 słuchaczów, to już w latach następnych spadła ta cyfra znowu na 1225 i 1236 słuchaczów.

Do wzrostu liczby słuchaczów przyczyniły się wszystkie wydziały: w okresie bowiem od roku 1854 do 1888 zwiększyła się liczba zapisanych na wydział prawny z 52 na 514 (prawie o 1000 pct.), na wydział lekarski z 74 na 526 (o 710 pct.), na wydział teologiczny z 16 na 90 (560 pct.), na wydział filozoficzny z 40 na 147 (370 pct.)

Równoczesny wzrost frekwencji w uniwersytecie lwowskim był powolniejszy po rok 1860, ale w następnem dziesięcioleciu już tak zwiększała się ona, iż w roku 1870 uniwersytet nasz liczył 1067 zwykłych słuchaczów, więc dwukrotnie więcej od równoczesnej liczby zapisanych we wszechnicy krakowskiej.

Odtąd wzrost frekwencji ustał prawie, albowiem w ciągu następnych lat dwudziestu wzmogła się liczba lwowskich akademików tylko do cyfry 1170, a cała waga przyrostu spoczęła na wydziale prawniczym, bo od roku 1868 zmniejszyła się liczba słuchaczów filozofji i stoi prawie niezmieniona liczba słuchaczów teologji, a wzrosła liczba uczęszczających na wydział prawniczy z 366 na 684, zatem prawie o 95 pct.

Tramwaj podmiejski. Warszawa dostanie go niebawem. Linja tego tramwaju wyjdzie od rogatki belwederskiej, dokąd tramwaj miejski dochodzi, i pójdzie przez wieś Czerniaków do Willanowa. Wzdłuż tej linji stanie mnóstwo will i dworków, jakoteż restauracyj ogródkowych, a mieszkaniec Warszawy będzie mógł po pracy wyjechać co dzień latem za parę kopiejek na świeże powietrze, przebyć na wsi parę godzin i nabrać na niej nowych sił do walki o byt.

Tak będzie w Warszawie, która ma warunki hygieniczne o wiele zdrowsze niż Lwów, choćby już dlatego, że leży nie w kotlinie, ale na płaskowzgórzu i ma wielką rzekę. A tymczasem Lwów doczekać się nie może podmiejskiego tramwaju. Przez parę lat mówiono o projekcie zbudowania tramwaju parowego do Winnik, a mieszkańcy Lwowa cieszyli się nadzieją, że przyjdzie wreszcie czas, kiedy będą mogli wyjechać za jakie 10 lub 15 ct. za rogatkę Łyczakowską. Tymczasem projekt ten upadł zupełnie, czy też może tylko odłożony został; w każdym razie nic się o nim nie mówi ani w sferach magistrackich, ani w kolejowych.

Mówiono także przed rokiem, że dyrekcja tramwaju konnego — przerażona projektem zbudowania tramwaju parowego — ma zamiar przedłużyć swoje linjo miejskie do rogatki gródeckiej i łyczakowskiej. Byłoby to już wiele, zwłaszcza jak na instytucję, która dotąd nie okazała niczem, że pragnie w dobrze zrozumiałym własnym interesie przyczynić się do rozwoju miasta, do rozszerzenia jego mieszkańców, stłoczonych w jego centrze, na dnie nadpełtwiańskiej kotliny i zatruwających sobie nawzajem powietrze. Ale okazało się, że dyrekcja konnego tramwaju nosiła się z takiemi zamiarami dopóty jeno, dopóki stał na widnokręgu projekt parowego tramwaju; gdy zaś tamten upadł, wnet i ona zaniechała myśli przyczynienia się czemkolwiek do uprzyjemnienia życia mieszkańców Lwowa, a powiększenia swoich dochodów.

Będziemy więc i nadal wychodzili na „świeże" powietrze do Ogrodu Jezuickiego, gdzie pachnie latem czosnek i cebula, lub do parku Stryjskiego, gdzie wilgoć ogromna i nadzwyczaj raptowne zmiany temperatury. A kto zechce wyjechać za miasto, ten będzie musiał brać parokonnego fiakra i płacić 5 do 6 zł. za parę godzin przyjemności oddychania prawdziwem świeżem powietrzem.

Krajowej komisji dla spraw przemysłowych pierwsze posiedzenie w bieżącym roku naznaczył ks. Marszałek krajowy jako przewodniczący na dzień 2 lutego.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny 2):

Józef Kowalski zł. 5, ks. kan. Szymonowicz 10, ks. kan. Stańkowski 5, Kilianowski 10, J. R. 2, Kasprzycki 3 Ludwika Geistlener 5, dr. Jan Czajkowski 10, Gedalje Nadel (dostawca wiktuałów) 3.

Rozdano od dnia 11 do 18 bm. 1820 porcyj zupy i 1820 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*, zast. pr. Rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Dwóchsetletnią rocznicę zgonu swojego założyciela, Andrzeja Potockiego, obchodzić będzie w bieżącym roku Stanisławów. Przypada ta rocznica na miesiąc lipiec i owóż powstał tam projekt, aby solennym obchodem uczcić pamięć tej pięknej w naszych dziejach postaci wodza i statysty i temu, którego zwłoki spoczywają w stanisławowskiej katedrze, postawić pomnik na jednym z publicznych placów tego grodu.

Ludność miasta Stanisławowa wynosi wedle obliczenia z dnia 31 z. m. 20.233 mieszkańców cywilnych prócz załogi wojskowej. Cyfra ta z powodu dochodzenia kontrolnego, odbywającego się obecnie po domach, urośnie niezawodnie do 20.500, do czego dodawszy przypuszczalną ilość wojska około 2000, otrzyma się 22 500 ludności obecnej, to jest o 3868 więcej niż w roku 1880. Liczba domów zamieszkanych wynosi 1447, niezamieszkanych 55, razem 1502. W roku 1880 liczył Stanisławów domów zamieszkanych 1196, niezamieszkanych 61, razem 1257.

Szczodry dar. Andrzej hr. Potocki ofiarował 600 centnarów węgla z kopalni swych w Sierszy dla ubogich miasta Krakowa. — Rozdział ma nastąpić ze składu głównego w Krakowie.

Projekt ustawy myśliwskiej dla Galicji wypracowało już ministerstwo rolnictwa i przesłało go namiestnictwu.

O wstępną koncesję na budowę kolei lokalnej z Dukli przez Równe, Wietrzno i Krosno do Grzybówki, stacji kolei państwowej, wniósł do ministerstwa podanie poseł do Rady państwa i burmistrz miasta Krosna p. August Lewakowski. — Projektowana kolej ma mieć tor zwykły.

Znów przychwycono na gorącym uczynku w Krakowie jednego z tych licznych ajentów, którzy nasz lud werbują do emigracji za ocean.

Aresztowany nazywa się Ignacy Lelito, z zawodu młynarz, trudnił się przeważnie przemycaniem emigrantów, którzy służby wojskowej nie ukończyli lub jej jeszcze nie rozpoczęli. — Aresztowano go właśnie w chwili, kiedy na dworcu krakowskim wyprawiał w podróż do Ameryki jakiegoś rezerwistę, przybranego w perukę i fałszywą brodę, a dla zmylenia wszelkich poszlak uzbrojonego w narzędzia stolarskie.

Budowa chirurgicznego pawilonu w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Z powodu wzrastającego przepełnienia tego szpitala zezwolił Sejm na budowę pawilonu chirurgicznego, przeznaczając na to 125 000 zł. Chcąc tej budowie, mającej się w ciągu 2 lat przeprowadzić, zapewnić odpowiednie jej przeznaczenia wykonanie, uchwalił Wydział krajowy oddać budowę pod kontrolę osobnego komitetu, złożonego z szefa departamentu szpitalnego w Wydziale krajowym dra Hoszarda, inspektora szpitali dr. Sawickiego, z przewodniczącego komitetu administracyjnego szpitala św. Łazarza dr. Weigla, dyrektora tego szpitala dr. Harajewicza, prymarjusza oddziału chirurgicznego dr. Obalińskiego, delegata Wydziału lekarskiego dr. Rydygiera, delegata krakowskiego Towarzystwa lekarzy dr. Marsa, architekty Zaremby i c. k. nadinżyniera Sarego.

Pierwsze zebranie tego komitetu odbędzie się w przyszłą środę 28 b. m. w kancelarji dyrektora szpitala św. Łazarza Na tem posiedzeniu ma być rozstrzygniętą kwestja gruntu, na którym przyszły pawilon ma stanąć.

Ludność Cieszyna wzrosła wedle ostatniego spisu do cyfry 15 000 mieszkańców, przeto o 2000 od roku 1880. Nie równie słabiej zwiększała się ludność stolicy Szląska, Opawy, tam bowiem liczba ludności wzrosła tylko o 1500 głów i wynosi dziś 21.000 cywilnych mieszkańców.

Przemysł nasz poczyna sobie torować drogę na Lewant, podąża przeto w kierunku najwłaściwszym, do krajów, gdzie znaleść powinien licznych odbiorców i gdzie współzawodnictwo z wyrobami obcego przemysłu łatwiej da się zwalczyć. W tym celu, dla ułatwienia sprzedaży wyrobów tkackich Galicji wyjeżdża w tych dniach do Bułgarji p. Ludwik Baldwin Ramult, wiceprezes krajowego towarzystwa przemysłowego.

Stan średni w Czechach. Autor bardzo zajmujących „Listów o towarzystwie czeskiem" drukujących się teraz w *Czasie*, przedstawia w ostatnim czem jest stan średni w Czechach i jak on właściwie stanowi tam naród. Liberałowie nasi lubią także bardzo przemawiać w imię naszego średniego stanu, nie bacząc na to, że u nas inteligencja miejska należy przeważnie i najczęściej do szlachty, mieszczaństwo katolickie jest bardzo nieliczne, a tylko w wielkiej liczbie pozostają żydzi, którzy znowu najczęściej i przeważnie nie należą do narodu. Wszelkie więc rozszerzanie przywilejów miast, n. p. powiększanie liczby posłów, wyjdzie tylko na korzyść żydów. Jakże inaczej jest w Czechach. Posłuchajmy co pisze ów nieznany autor, a Czech rodowity:

„Według moich sumiennych obrachunków wydaliśmy na cele wyłącznie narodowo-patrjotyczne w ciągu ostatnich lat 30 przynajmniej 15,000.000 zł.! Kwotę tę zebrano za pomocą składek dobrowolnych. Wszak kosztował tak wiele teatr narodowy, dwa razy budowany, kosztowała i dotąd kosztuje „Macierz szkolna", kosztowały liczne „Jednoty", agitacje, pomniki, fundusze żelazne, odbudowanie rozmaitych gmachów, uroczystości itd. itd. Nawet i na taki „zbytek" narodowy, jakim było zakupienie pysznego obrazu: „Jan Hus" Wacława Brożika, na własność narodową, złożył się głównie średni stan. I kto zapełnia przez cały rok, dzień w dzień teatr? — średni stan. Niech jakakolwiek będzie potrzeba — zawsze apeluje się przedewszystkiem do stanu średniego.

„Z niego to zresztą wychodzą i tacy ludzie, co na założenie czeskiej akademji umiejętności ofiarują 200.000 zł. (zacny budowniczy Hlávka) i co na świętym Wyszehradzie budują dla kości najzasłużeńszych ludzi czeskich mauzoleum (były leśniczy Fiszer). Ale nie o bogaczach na wielką skalę mam zamiar dziś mówić, bo musiałbym dotknąć i odwrotnych, niestety, przykładów takich Szebków, co zebrawszy miljony, zapominają jakoś zupełnie o moralnych obowiązkach wobec narodowości, z której pochodzą. Natomiast choć nawiasem wolę przypomnieć takiego piekarza, który tu w jednem z pobliskich miast objawia zamiłowanie, zasługujące na uwagę. Piekarz ten ma manię swoim kosztem dostarczać rozmaitych cennych preparatów dla gabinetów przyrodniczych miejscowej szkoły. Dziś szkoła ta, dzięki piekarzowi, ma zbiory, jakiemi nie każda szkoła w kraju poszczycić się może. A czyni ten piekarz tak, ponieważ jest w bezpośrednim stosunku z miejscową inteligencją.

„Piękne tego rodzaju przykłady, chociaż i nie rzadko się objawiają w rozmaitych formach, nie przeszkadzają naturalnie parweniuszowstwu, które ręka w rękę idzie z dobrze wszędzie znanem sacofaniem.

„Powiedziałem wyżej, że stan średni, zatem też inteligencja w bezpośrednim są związku z ludem. Są te stany w wzajemnej styczności, nawet spływają się z sobą do pewnego stopnia. Żadnej prawie przepaści między niemi nie ma. Ileż to znakomitych ludzi w narodzie czeskim wyszło z chłopskich i wiejskich chat! Będzie o tem mowa na swojem miejscu.

„Atmosfera naszej wsi porównywując ją z atmosferą wsi słowiańskiego wschodu, przedstawia się bardzo sympatycznie. Właśnie pod wiejskiemi strzechami naszego ludu najdobitniej charakteryzuje się postęp kraju tak co do rozwoju oświaty jak co do równowagi ogólnego dobrobytu. Przejeżdżać wsiami w okolicach Chradima lub Roudnic itp., jest prawdziwą przyjemnością. Mile cię uderza przedewszystkiem wszędzie widny porządek i racjonalność. Zdarzy ci się zobaczyć chłopskie dwory, co żywo przypominać będą ci zewnątrz nawet wasze szlacheckie dworki. Cywilizacja przebija równiny i góry. Nie jestto pustym frazesem, jeżeli powiem, że życzenie Mickiewicza, ażeby księgi jego dostały się pod słomiane strzechy ludu, w Czechach najpierwej się ziściło! Bo znam ja takie progi chłopskie, poza któremi czytali „Pana Tadeusza" w czeskiem tłumaczeniu panny Krasnohorskiej. Mógłbym ci pokazać takich „chłopów", którzy mimo że chodzą za pługiem, posyłają córki swe do wyższych szkół żeńskich, synów na prawa, a sami przytem są członkami „Maticy czeskiej", której wydawnictwa treści naukowej z zamiłowaniem czytają. A jeżeli przyjdziesz do domu takiego „chłopa", w mieszkaniu znajdziesz może fortepian, a na ścianach pyszne staloryty, wydawane jako premje przez Towarzystwo literatów i artystów czeskich „Umelecką Besedę" w Pradze.

„Lud czeski, mój kochany, to znakomity niezaprzeczenie materjał, byle tylko zawsze dobrze i sumiennie nim kierować i byle nigdy nie był nadużywany do zbytecznych hec politycznych i niepolitycznych Żądać od masy ludu jakiejś fenomenalnej dojrzałości dyplomatycznej trudno; zwykle podlega on mniej lub więcej swoim przewodnikom, którzy odpowiedzialni są w danym razie za błędy [illegible]. Dziś powiedzieć można, politycznem usposobieniem ludu [illegible] rzą w jego uczucie. A że lud czeski przy podniesionej narodowej i społecznej świadomości rad się bawi w politykę — mniemają niektórzy, że się nawet bawi czasami zanadto — nie ulega wątpliwości. Porwać lud do zapału i do ogólnego współdziałania w Czechach nietrudno. Jak zatrąbisz, to kozak siada na konia. Trzeba tylko krzyknąć hasło, a echo odezwie się z wszystkich stron kraju.

„Miły i ważny jest ten objaw, gdy chodzi o rzeczy wzniosłe, piękne i użyteczne. Niech ci w tem miejscu przypomnę choć jeden przykład. Otóż dyrektor teatru narodowego w Pradze zaproponował raz, aby urządzać gromadne wycieczki z prowincji na przedstawienia. Ładna myśl została natychmiast urzeczywistnioną. Nie trwało długo, i w najrozmaitszych okolicach Czech i Morawy organizowano tak zwane „pociągi teatralne". Pociągami temi przyjechało do teatru praskiego z bliska i z daleka 100.000 narodu, czasami naraz po 4000 ludzi, tak, że podczas takich przez prowincję zamówionych przedstawień zabrakło Prażanom miejsca w teatrze.

Co zaś w końcu tyczy się charakterystyki ogólnej czeskiego chłopa, tę niech ci objaśni trafny czeski wiersz:

Czesky sedlaczek
Wychytraly ptaczek."

Książę gruzyjski Nahadzidże uwięzionym został przed kilku dniami w Konstantynopolu przez władze tureckie. Uwięzienie nastąpiło skutkiem denuncjacji rosyjskiej, że książę jest niebezpiecznym nihilistą i spólnikiem porwanego przez zbirów rosyjskich Łuckiego. Z tego powodu domaga się ambasada rosyjska wydania jej uwięzionego księcia. Tymczasem ze sfer kompetentnych dochodzi inna wersja o powodach, dla których Rosja zażądała uwięzienia księcia a teraz domaga się jego wydania. Oto ambasada rosyjska doniosła pono do Petersburga, iż książę Nahadzidże bywa w ambasadzie angielskiej i z ambasadorem Wiliamem White żyje w wielkiej zażyłości. Rząd carski wysnuł z tego wniosek, iż Anglja knuje jakąś intrygę na wielką skalę i w razie jej starcia się z Rosją czy to w środkowej Azji czy też nad Czarnem morzem chce w Kaukazie a więc na tyłach armji rosyjskiej wywołać wielkie i dobrze zorganizowane powstanie, a książę kaukazki Nahadzidże jest tym mężem, który plany Anglji ma wykonać, t. j. wywołać powstanie na Kaukazie i w danej chwili wzmocnić je sporym zastępem dobrze uzbrojonych emigrantów czerkieskich. To ma być właściwy powód, dla którego uwięziono księcia i dla czego Rosja żąda jego wydania. Zdaje się jednak, że tym razem Anglja i inne mocarstwa, mając świeżo w pamięci gwałt popełniony na osobie Łuckiego, wdadzą się w tę sprawę i nie pozwolą, aby rząd turecki pełnił funkcje policji rosyjskiej.

Zimy historyczne. Z powodu wieści dochodzących z Europy zachodniej o silnych mrozach tegorocznych, francuska *Science pour tous* przypomina mroźne zimy, które historja zanotowała. W r. 566 mrozy zniszczyły we Francji wszystkie winnice i sprowadziły zgubę mnóstwa bydła rogatego. W roku 822 wszystkie rzeki Europy pokryły się lodem; po Sekwanie przewożono po lodzie największe ciężary. W 1100 r. ciężka zima była powodem głodu w całej Europie. W 1323 r. morze Śródziemne u wybrzeży Francji, jak okiem można było dosięgnąć, pokryło się lodem. W r. 1420 setki ludzi marły w okolicach Paryża. W r. 1544 zamarzłe wino rąbano siekierami i sprzedawano na wagę. W wieku XVIII było wiele zim nader surowych. W roku 1709 morze Śródziemne i kanał La-Manche pokryły się lodem w kilku miejscach; drzewa owocowe wyginęły w ca-

łej Francji; dzwony kościelne pękały; wino w beczkach marzło; zboża zabrakło, i głód zapanował. W roku 1795 flota holenderska utkwiła w lodzie, po którym dotarła do niej jazda francuska. W nowszych czasach odznaczyła się we Francji surowością zima w r. 1879, gdy temperatura dochodziła do 28 stopni poniżej zera, i większa część rzek i portów zamarzła. W r. b. mróz dochodził już 20 stopni.

Najwyższą sankcję otrzymały uchwały sejmowe nadające koncesje na pobór następujących opłat mytniczych, drogowych i mostowych:

1. Radzie powiatowej w Limanowej na drodze powiatowej Kamienicko-Szczawnickiej;
2. Radzie powiatowej w Nowym Sączu, na drogach powiatowych Krzyżówka-Muszynka i Krzyżówka-Krynica-Muszyna;
3. Radzie powiatowej w Mościskach, na drodze powiatowej Hodyszko-Samborskiej;
4. Radzie powiatowej w Kolbuszowej, na drodze powiatowej z Majdanu do Kolbuszowej;
5. Radzie powiatowej w Staremmieście, od mostu na rzece Dniestrze pod Staremmiastem;
6. Radzie powiatowej w Przemyślanach, na drodze powiatowej Gliniany-Zadwórze;
7. Wydziałowi powiatowemu w Złoczowie, na rzecz utrzymania drogi gminnej z Krasnego do Gołogór;
8. Wydziałowi powiatowemu w Nisku, na rzecz utrzymania dróg gminnych z Rudnika do Tarnogóry i z Niska na Ulanów do Rudnika;
9. Wydziałowi powiatowemu w Sokalu, na rzecz utrzymania mostu publicznego dojazdu kolejowego w Sokalu na rzece Bugu.

Pani Helena Modrzejewska wyjechała do Zakopanego.

Z Konstantynopola donoszą do jednego z dzienników krakowskich, że wypuszczono na wolność cerkiewnego księcia Nakaszidzego, którego uwięziono równocześnie z Łuckim.

Dwie prywatne kopalnie złota w Krzemnicach na Węgrzech zakupił za kwotę 280.000 zł dr. Arnold Rappoport, poseł z krakowskiej Izby handlowej do Rady państwa i do Sejmu.

Zwłoki Sadulla baszy przed przewiezieniem do Konstantynopola, dokąd na rozkaz sułtana wysłane zostaną, były zwyczajem europejskim złożone na katafalku, lecz obyczajem wschodnim spoczywały na niskiem wezgłowiu z twarzą zwróconą na wschód i z otwartym koranem na piersiach. Nad zwłokami dwóch duchownych mahometańskich odprawiało modlitwy żałobne. W podróż do ojczyzny złożono zwłoki baszy do dębowej trumny i tę wstawiono w metalową.

W Nowym Yorku aresztowała policja koło domu byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Clevelanda podejrzane indywiduum, które przez kilka godzin chodziło koło tego domu, jakby czekało na kogo. Badany w policji przyznał się ów tajemniczy człowiek, że czatował na Clevelanda i chciał go zamordować, albowiem jacyś ludzie najęli go w tym celu.

Ze Złoczowa piszą nam: Wielką sensację wywołał w naszym powiecie fakt następujący: Połowa mieszkańców wsi Uszni, t. j. wszyscy gospodarze obrz. gr. katol. wraz z żonami i dziećmi ogłosili się bezwyznaniowymi i jako bezwyznaniowi zapisali się w listy konskrypcyjne.

Musimy zaznaczyć, iż tu nie chodzi o żadną agitację religijną, lecz jest to wprost jakiś zagadkowy manewr Rusinów zamieszkałych w Uszni, którzy niedawno przegrali w najwyższej instancji proces konkurencyjny. Przewódzcą i pełnomocnikiem gminy w tej sprawie konkurencyjnej jest wieśniak Wasyl Hrynyszko.

Energicznie rozprawili się z swym wójtem Wasylem Kowalikiem mieszkańcy wsi Wasylowa w powiecie rawskim. Kowalik miał pod swym zarządem spichlerz gminny i z niego bez zezwolenia Rady wziął na swój użytek 10 korcy owsa. Wieśniacy dowiedziawszy się o tem, udali się najpierw do wójta, z zapytaniem, czy to jest prawdą, a gdy się ten do wszystkiego przyznał, radni gminni i kilku poważniejszych gospodarzy ze wsi udali się do mieszkania wójta, odebrali od niego kasę gminną i pieczątkę i złożyli go z wójtostwa bez interwencji wydziału powiatowego i starostwa mówiąc: „my jego na wójta wybraliśmy, więc go i zrzucamy z tego urzędu, a mięszać się do tego nikt nie ma prawa“.

Niedbalstwo gazet niemieckich będących w rękach żydów dochodzi już szczytu. *Neue Freie Presse* zamieszczając w ostatnim numerze nekrolog zmarłego niedawno ambasadora tureckiego w Wiedniu Sadulli baszy, na początku artykułu dała znak krzyża, jakby zmarły był chrześcijaninem, a nie wyznawcą religji Mahometa. A może w tem jest nie niedbalstwo, tylko zła wola. Może chcą ci wielcy mężowie z *Neue Freie Presse* znak krzyża św. uważać nie za godło męki Chrystusa Pana, czczone przez miljony chrześcian, lecz za zwykły znak śmierci.

Wiedeń przez kilka dni ubiegłego tygodnia był w obawie, że niebawem braknie węgla do pieców i kuchen. Z powodu przerwy w ruchu pociągów na zawianej śniegiem kolei Północnej, zapasy węgla złożone w Wiedniu i wynoszące z początkiem bieżącego roku 1.3 milj. metr. centnarów, zmniejszyły się w ciągu tygodnia na 350 000 centnarów, czyli do takiego zapasu, który może tylko na tydzień wystarczyć stolicy państwa. — Strach napełnił więc mieszkańców Wiednia, cena węgla podskoczyła, lecz na szczęście uprzątnięto śnieżne zaspy na linji z Bogumina (Oderberg) do Wiednia, a tysiące wagonów naładowanych węglem toczy się już obecnie na ratunek zziębniętych Wiedeńczyków.

I u nas ostra i długa zima podrożyła materjały opałowe. Drzewo podskoczyło w cenie do 15 zł. za sąg, który w dodatku — z wyjątkiem stosów pochodzących ze składów rządowych — ma być wcale nie mierzony 4 metry kubicznych, lecz w wielu składach prywatnych — nie wyjmując z tego i składu drzewa urządzonego przez pewną instytucję humanitarną — ma pojemności zaledwie 3 metry kub.

Teatr. Dziś we środę jako w rocznicę powstania styczniowego przedstawienie składane, po cenach popołudniowych: 1. Uwertura z pieśni polskich. 2. „Dzika różyczka“, komedja w 1 akcie J. Blizińskiego. 3. „Dziady“ A. Mickiewicza, (scena w celi Konrada). 4. Polonez z „Hrabiny“, St. Moniuszki. 5. Arja z kurantem, z opery „Straszny dwór“ Moniuszki. 6. „Dramat jednej nocy“, A. Urbańskiego. Jutro we czwartek przedstawiony będzie sztuka Stromfeld-Klamrzyńskiej, w drugi raz w tym sezonie w pierwszy „Łucja z Lammermoor“. W piątek po raz pierwszy „Rozwód Julietty“, komedja w 3 aktach Oktawa Feuilleta.

Literatura i Sztuka.

* **W Petersburgu** przedstawiono z ogromnem powodzeniem nową operę Czajkowskiego pod tytułem „Dama pikowa“.

* **Gwiazdka katolicka.** Numer drugi tego pisma ludowego, redagowanego przez ks. Marcelego Dziurzyńskiego, opuścił już prasę. — Powiastki i artykuły zapełniające ten numer są nader zajmujące i napisane językiem barwnym i przystępnym dla ludu.

* **„Muzeum“** zeszyt za styczeń opuścił już prasę. Z powodów od redakcji niezależnych, spóźniło się wydanie tego zeszytu.

* **Jaskółki.** W Krakowie nakładem tamecznego stowarzyszenia ochrony zwierząt wyszła nader zajmująca rozprawka o jaskółkach. Autorem jej jest p. Mikołaj Rybowski, kierownik szkoły ludowej kolei Karola Ludwika. — Na podstawie własnych doświadczeń, tudzież badań znanych przyrodników jak hr. Kazimierza Wodzickiego, Neumanna, Thienemanna i innych skreślił autor życie i zwyczaje jaskółek tak barwnie i pięknie, że rozprawkę jego czyta się od początku do końca z wielkiem zajęciem. — Nadto zebrał autor starannie wszelkie podania ludu naszego o jaskółkach. Dziełko to każdemu szczerze polecić można, przeczytanie jego przyniesie pożytek i sprawi przyjemność.

* **Mały światek.** Nr. 4 tego czasopisma ilustrowanego dla dzieci i młodzieży zawiera: Dzień 23 stycznia, wiersz; nap. Felicja Łosiowa. — Rodzina Cholewitów, pow. hist. nap. Z. Grynbergowa. — Dowcipny Kubuś, komedyjka, nap. Bolesławicz. — Kościół św. Stanisława na Skałce, nap. M. Sieczkowska. — Pastwiszczek liska herbaty nap. A. L. — Kronika. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Korespondencje redakcji.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 20 stycznia.

Z powodu zamieci śnieżnych, dowozy zboża są dość szczupłe i zachodzi obawa, że na wypadek odwilży zmniejszą się jeszcze więcej, dla tego młynarze starają się naprzód zaopatrzyć swoje potrzeby. W obec tego chęć do kupna, zwłaszcza co do pszenicy jest ożywioną i nadchodzące transporty, po cenach lepszych, napotykają odbyt łatwy. Żyto mniej jest poszukiwane, gdyż młyny wodne, które najwięcej go potrzebują, z powodu mrozów mają ruch wstrzymany. Mimo to ceny żyta trzymają się dobrze, gdyż ofiarowanie wcale nie przewyższa potrzeb bieżących. Co do jęczmienia usposobienie jest spokojne, a celne browarne gatunki po cenach niezmienionych odchodzą łatwo. Jęczmiona gorsze napotykają odbyt trudny. Owies ze względu na lepsze usposobienie w Wiedniu, chętniejszych napotyka odbiorców, lecz cena nie zdołała się podnieść.

Płacono za pszenicę białą od 8·90 do 9.25; za czerwoną od 8·80 do 9·20; za żółtą od 8·50 do 9·10; za żyto od 6.90 do 7·30; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·20; za owies od 6.20 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2743 sztuk opasowego i 647 sztuk bydła chudego. — Razem 3390 sztuk. Z powodu przerwy w komunikacji nie zdołano dostawić na czas 1349 wołów i dla tego to dalszy ciąg targu odbywał się wczoraj.

Ogółem przypędzono o 689 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 25 sztuk więcej.

Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 50 centów, ceny innych gatunków o 1 zł.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 52—60 zł. — ct., za towar przedni po 00—00 zł., wyjątkowo po — zł. — ct.; węgierskie woły opasowe po 49—63, za towar przedni po 00—00 — ct., wyjątkowo — zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 52—63.

Wiedeń 19 stycznia.

(*Z*) Niepokoje w Chili i przesilenie pieniężne pojawiające się od dni kilku w Brazylji, źle usposobiły giełdy zachodnie. Zaniepokoił się wielce temi wiadomościami Londyn i Paryż, poczęły gwałtownie spadać walory argentyńskie, brazylijskie i w ogóle południowo-amerykańskie, a ich spadek wywołał nietylko zniżkę ogólną na tamecznych targach, lecz dotarł do Berlina i tam również przygniótł sobą wszelkie notowania. Wobec takich konstelacyj giełda nasza opierała się wedle możności obniżeniu kursów, oparła się mu rzeczywiście, a chociaż obroty były dziś bardzo nieznaczne, ostatecznie przyszła do skutku niewielka repryza. Z niej skorzystały znów najwięcej renty, lecz prawie równie silnie wyzyskały ją czeskie koleje, Ludwiki i Lombardy. Najmniej dotknęła zwyżka akcje bankowe i przemysłowe, a między temi efektami poszły w górę najsilniej węgierskie Kredyty i Trifajle. Dewizy stały niezmienione, ruble znów spadły.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 75, węgierskie 352 75. Anglobanki 164 90, Uniony 242·75, Bankvereiny 116 75, Länderbanki 217·10, Ludwiki 209 75, Czerniowieckie 231 50, Renta papierowa 91·10, srebrna 91·15, austrjacka złota 108·30, papierowa 102 80, węgierska złota 104·—, papierowa 101·05, dukat 5 37, 20-frankówka 9·04—, 20-markówka 11·21, ruble 1·32½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 20 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.33 do 8.35, na maj-czerwiec 8.26 do 8.28, na jesień 7.95 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.37 do 7.39, na maj-czerwiec 7.37 do 7.39. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.54 do 6.56. — Owies na wiosnę 7.14 do 7.16, na maj-czerwiec 7.20 do 7.22. — Rzepak na styczeń-luty 12.65 do 12.75, na sierpień 13.35 do 13.45. — Spirytus gotowy 18.12 do 18.25 — na styczeń 18.— do —.— zł.

Peszt 20 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.72 do 7.74. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.18 do 6.20. — Owies na wiosnę 6.88 do 6.90. — Rzepak na sierpień 13.25 do 13.35. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 20 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 195.25. — Żyto loco 177.—, na kw.-maj 171.75. — Owies loco 142.50, na kw.-maj 142.25. — Spirytus loco 49.10, na styczeń-luty 48.50, na kwiecień-maj 48.80 marek.

Tryjest 20 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.25 zł.

Z zbożowych targów

21 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7 95	6.85—7 55	6 50—7 25	7.——8 15
Żyto	5 90—6.30	5 85—6 15	5 60—5 85	6 ——6 85
Jęczmień	5.——6 65	5.25—7 —	4 85—6 50	5.75—7 2
Owies	6.——6 40	5.90—6 20	5 30—5 75	6 ——6.50
Groch	6.——9 25	6 15—8 —	6·——8.—	6.——9 —
Wyka	—.——.—	0.——0.	0.——0.—	—.——.
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44—53 —	45—52	45—51.—	45. 53
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od ——— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Usposobienie spokojniejsze. Brak ofert i dowozów. Bank rolniczy krząta się koło zakupna nasion do siewu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 stycznia. (pryw.) Jako rzeczywisty powód samobójstwa ambasadora tureckiego Sadullaha-baszy, wymieniają następującą okoliczność: Pobyt jego w Wiedniu był niejako wygnaniem; jako podejrzanemu o sprzyjanie Muradowi, nie było mu wolno przybyć do Konstantynopola, gdzie żona jego obłąkana przebywa; w ostatnich czasach poczęła się i u córki jego objawiać choroba umysłowa. To nieszczęście familijne i nostalgja, doprowadziła go do melancholji.

Wiedeń 21 stycznia (pryw.) Zamiecie śnieżne i mrozy trwają dalej. W Frankfurcie nad Menem rzeka zamarzła, pospólstwo zaczęło się ślizgać, lód się załamał i 50 osób utonęło. Z Lindau donoszą, że żegluga na jeziorze Bodeńskiem ustała, a statki są ściśnięte w okowach lodowych. W Algierze spadły śniegi. W Saragossie było wczoraj —14° C. Port w Toulonie zamarzł. Z Hamburga donoszą, że Elba stoi pod lodem, podobnie jak Sekwana w Paryżu. Z Genewy donoszą, że w skutek zamieci śnieżnych nie odeszły wczoraj pociągi. W Bernie szwajcarskiem nie kursują tramwaje z powodu śniegów. Tutaj śniegi straszne i ogromne mrozy, a na dobitek złego brak węgla, tak że handlarze uchwalili nie sprzedawać jednej partji naraz więcej jak 2 centnary. Dotąd zaś nie chcieli mniej sprzedawać jak 5 centnarów.

Cetynja 21 stycznia (pryw). Po raz pierwszy w Czarnogórze odbyły się wybory, mianowicie w Podgoricy wybrano sześciu assesorów i 14 radzców miejskich.

Metropolita czarnogórski Mitrofan otrzymał z Petersburga ornaty i fundusze na wsparcie ubogich popów.

Belgrad 21 stycznia (pryw). Taryfy towarowe na kolejach zniżono o 30%, ale wyłącznie dla ruchu wewnętrznego, z wyłączeniem przywozu z zagranicy i transito.

Dwaj pełnomocnicy Eiffela badają trasę kolei w dolinie Timoku.

Londyn 21 stycznia (pryw) Otrzymane tu od amerykańskich konsulów urzędowe raporta o dotychczasowych skutkach bilu Mac-Kinleya wykazują szczegółowo, że nastały stosunki wręcz przeciwne oczekiwanym. Zapowiadano, że po zaprowadzeniu billu zostanie podniesioną płaca robotników. Tymczasem przeciwnie we wszystkich gałęziach przemysłu obniżono im płace od 10 do 30%. Twierdzenie, jakoby to się stało w skutek tego, że za dużo jeszcze jest towarów przed bilem wprowadzonych, są bezpodstawne, gdyż wszystkie wyroby fabryczne podrożały najmniej o 10%, a produkta żywności zdrożały o 30, 40 i 50%. Wybuchło też już 10 bastówek z powodu obniżenia płacy.

Belgrad 21 stycznia. (pryw.) Za pomocą setek broszur i dzienników rozszerza się w Macedonji propaganda panbułgarska, kierowana z Sofji. Władze tureckie nie stawiają żadnych przeszkód, gdyż broszury propagują solidarność interesów tureckich i bułgarskich przeciw Serbji i Grecji, popieranym przez Rosję. Porta jest dokładnie powiadomioną, lecz żadnych nie wydaje poleceń, lubo wie, że ta propaganda oburza Serbów i Greków. Tak samo wobec bezprawia Arnautów jest Porta bezsilną.

Londyn 21 stycznia. (pryw.) Dla ulżenia nędzy, zatrudnia już rząd w Irlandji 30.000 ludzi przy budwie kolei, mostów, dróg i portów; wybudowano dla nich baraki.

Wdowy, sieroty, chorzy, otrzymują wsparcie. Namiestnik lord Zetland oznajmia, że miłosierdzie musi być stale wykonywane, aż do następnych zbiorów ziemniaków.

Londyn 21 stycznia. Od wczoraj panuje w Anglji odwilż.

Obiega tu pogłoska, iż książę Bedford zastrzelił się z powodu wielkich cierpień, które zamąciły jasność jego władz umysłowych.

Tokio 21 stycznia. Nowy gmach parlamentu spalił się.

San Francisco 21 stycznia. Umarł tu król Kalakaua.

Londyn 21 stycznia. Biuro Reutera donosi iż wiadomość o śmierci króla Kalakaui jest przedwczesną.

Buenos-Ayres 21 stycznia. Między wojskami rządu chilijskiego wybuchły kłótnie; spora liczba ich przeszła do szeregów powstańczych. Powstańcy zdają się czynić bardzo energiczne przygotowania.

Bruksela 21 stycznia. Burmistrz przyjąwszy manifest wręczony mu przez komitet liberalnego zjednoczenia, oświadczył, iż manifest ten przedłoży izbie posłów i że wniosek o rewizję konstytucji musi przejść koniecznie. Delegaci oddalili się z okrzykiem „Niech żyje rewizja“.

Paryż 21 stycznia. Podczas ślizgawki potknął się austro-węgierski ambasador, hr. Hoyos, upadł i wywichnął prawą nogę w kostce. Będzie musiał przez 14 dni leżeć w łóżku.

Temperatura zdaje się zmieniać, wieje wiatr południowo-zachodni, barometr spada.

Z południowej Francji dochodzą tu ciągłe wieści o ostrej zimie, i o tem, iż wiele osób w skutek zamarznięcia śmierć poniosło.

Petersburg 21 stycznia. Wszystkie dzienniki bardzo sympatycznie przyjęły wiadomość o przybyciu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. *Nowoje Wremja* pisze: Arcyksiążę będzie nie tylko bardzo pożądanym i miłym gościem dla dworu rosyjskiego, ale także dla całego rosyjskiego społeczeństwa. U nas nikt nie żywi jakiejś uprzedzonej nieprzyjaźni do Austrji.

Petersburskija Wiedomosti wychwalają arcyksięcia, o którym mówią, iż jest bardzo sympatyczny i pochopny do wszystkiego dobrego, a w końcu zaznaczają, iż odwiedziny jego polepszą i wzmocnią stosunki przyjazne między Austro-Węgrami a Rosją.

Wiedeń 21 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę dotyczącą udzielenia bezprocentowej pożyczki w kwocie 500 000 zł. gminie Karlsbadu, dotkniętej klęską powodzi, dalej ustawę zwalniającą na pewien okres czasu od wszelkich podatków i należytości stemplowych nowe w okręgu tryjesteńskim zbudować się mające fabryki, oraz rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości ustanawiające sąd okręgowy w Stryju.

Profesor w gimnazjum państwowem w Stryju, Horbal, otrzymał opróżnioną posadę dyrektora w gimnazjum państwowem w Przemyślu.

Wiedeń 21 stycznia. *Presse* donosi: Austro-niemieckie rokowania w sprawie traktatu handlowo-cłowego przerwano na dwa lub trzy dni, podczas których delegaci obu monarchji przedłożą sprawozdanie swoim rządom.

Wczoraj po południu złożono zwłoki arcyksiężniczki Marji Antoniny ze zwykłym ceremoniałem w grobowcach kościoła Kapucynów, w obecności Cesarza, arcyksiążąt, arcyksiężniczek, wszystkich ministrów i innych dygnitarzy. Przed kościołem zebrały się bardzo wielkie tłumy ludzi. U głównej bramy kościoła Kapucynów oczekiwał trumny arcybiskup wiedeński Grusza w asystencji całej kapituły katedralnej, w kościele błogosławił trumnę, poczem najwyższy marszałek dworu oddał trumnę tudzież klucz od niej gwardjanowi Kapucynów do wiernego przechowania.

Matka zmarłej arcyksiężniczki, arcyksiężna Marja Immakulata pozostała w Arco przy dzieciach chorych na kur.

Wiedeń 21 stycznia. *Polit. Corr.* donosi, że 24 stycznia rozpoczną się w Budapeszcie między reprezentantami austrjackiego i węgierskiego ministerstwa handlu rokowania w sprawie austro-węgierskiego Lloyda.

Praga 21 stycznia. Sejm 153 głosami przeciw 53 przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o krajowej radzie kultury, poczem przystąpił do debaty budżetowej.

Hr. Palffy podniósł w swej mowie zasługi Riegera. W sali rozległy się rzęsiste oklaski i urządzono Riegerowi gorącą owację.

Bruksela 21 stycznia. W izbie zażądał Janson wyjaśnienia, dlaczego rząd powołał milicję pod broń. Minister Beernaert odpowiedział, iż rząd uczynił to celem utrzymania porządku i zapewnienia izbie niezawisłości obrad.

Rzym 21 stycznia. W izbie cofnął Barzilai wniesioną dawniej interpelację co do uwięzienia w Tryjeście kilku Włochów, gdyż otrzymał telegram, że panna Massai, za którą najbardziej w interpelacji swej się ujmował, wypuszczoną została z więzienia i wydaloną z granic austrjackich. Cofając swą interpelację, rzekł Barzilai, iż w każdym razie Austrja naruszyła prawa terytorjalne włoskie. (Radykaliści utrzymywali w swej interpelacji, iż rząd austrjacki uwięził pannę Massai i kilku innych Włochów, którzy mieli przy sobie broszury i plakaty rewolucyjne na samej granicy, jednak na terytorjum włoskiem, nie austrjackiem. Przyp. Red.)

Crispi odpowiedział, iż to, co rząd austrjacki zrobił, odstać się nie może. Idzie tu o kwestję drażliwą, winę jednak w tej sprawie ponoszą ci, którzy wywołali ją z terytorjum włoskiego.

Turyn 21 stycznia. Książę Genui pojedzie jutro do Berlina, gdzie będzie reprezentował króla Humberta przy chrzcinach szóstego syna cesarza Wilhelma.

Belgrad 21 stycznia. Korespondenta *Moskiewskich Wiedomosti* wydalono stąd skutkiem częstych konfliktów jego z policją miejscową.

Poselstwo rosyjskie zawiadomiono o tem i nie podniosło ono żadnego zarzutu.

Berlin 21 stycznia. W ministerstwie oświaty toczą się rokowania w sprawie powierzenia aptekom sprzedaży limfy Kocha. Koch zmienił swe dawne zapatrywanie i oświadcza teraz, iż należy lekarzom prywatnym dać limfę, gdyż w praktyce ich zdarza się najwięcej wypadków początkowych suchot, dla których właściwie limfa jest skuteczną, podczas gdy w klinikach zdarzają się przeważnie wypadki rozwiniętych, nieuleczalnych suchot.

Paryż 21 stycznia. Izba uchwaliła jednogłośnie żądane przez Constansa cztery miljony dla mieszkańców wsi, cierpiących nędzę skutkiem zimna. Senat uchwalił ten kredyt, tudzież kredyt dwóch miljonów dla miast, uchwalony wczoraj przez izbę.

Bruksela 21 stycznia. We wczorajszej manifestacji na korzyść rewizji konstytucji wzięło udział około 4000 ludzi. Orszak ten, na czele którego postępowała policja, przeszedł w największym porządku główne ulice. Wielu niosło tablice z napisem: „Niech żyje rewizja“. O godzinie 6¼ przybyli manifestanci do ratusza, a komitet liberalnego związku wniósł tam swój manifest na rzecz rewizji. Wszystko odbyło się spokojnie. Od godziny 4 po południu był cały garnizon skonsygnowany.

Paryż 21 stycznia. Anarchiści usiłowali rozlepić plakaty, w których zapraszają robotników bez zajęcia na mityng, mający się odbyć 23 stycznia na placu Opery. *Temps* jest zdania, iż anarchiści chcą skorzystać z tego, iż skutkiem zimna panuje nędza między robotnikami.

Rzym 21 stycznia. W izbie przedłożył Crispi kilka projektów ustaw, między nimi projekt ustawy o przedłużeniu terminu wypowiedzenia austro-włoskiego traktatu handlowego.

Berlin 21 stycznia. W izbie posłów wniósł rząd projekt ustawy o skonfiskowanych funduszach katolickich. Wedle tego projektu mają być wszystkie te fundusze zwrócone poszczególnym dyecezjom wedle tego ile na każdą z nich przypadnie.

Madryt 21 stycznia. Ze wszystkich prowincyj hiszpańskich donoszą o nędzy, wywołanej przez zimna. W Toledzie zamarzła rzeka Tajo.

Saragossa 21 stycznia. Odbyło się tu zgromadzenie socjalistów. Kilku mówców podniosło w swych mowach, że rewolucja jest jedynym środkiem, za pomocą którego ideały socjalistów mogą być urzeczywistnione.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. F. br. Romasskan z Stanisławowa. W. Mierzeński z Krzywotuł. J. hr. Krasicki z Bohorca. R. Abgarowicz z Oleksińca. J. i P. Bogdanowicze z Kossowa. E. Fridländer z Pesztu. J. Mayer z Frakfurtu.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 stycznia godz 1. min. 40

Akcje kredyt.	307·35	Węg. kolej półn. wschodn	197 —
Alpiny	92·30	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	354·25	Akcje tytoń.	147 50
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	242 25	Elbethale	220.75
Ludwiki	210 —	Länderbanki	216·80
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	104.15
Lombardy	129 —	Bankvereiny	116 50
Losy tureckie	36 50	Renta węg pap.	101.—
Staatsbahny	245 —	Ruble	1·32 65
Czerniowieckie	232 —		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	208	50	211	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	—	234	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301	50	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	—	101	70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108	40	109	10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego 4½% wa.	98	60	99	30
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	90	95	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	60	93	30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	70	101	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	—	98	70
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	27	—	29	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.32		5.41	
Napoleondor	9.97		9.12	
Półimperjał rosyjski	9.85		—	
Rubel rosyjski srebrny	1.35		1.45	
„ „ papierowy	1.32—		1.34—	
100 marek niemieckich	55 90		56 40	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	6·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		8·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

2)

IGRZYSKA CYRKOWE

w XIX. wieku.

Z wszystkich najwięcej uwagi na siebie zwracali dwaj ludzie; jeden z nich siedział we framudze okna, z rękoma złożonemi na krzyż, z głową zwieszoną ku ziemi.

Po jego śmiertelnie bladej twarzy spływał wielkiemi kroplami pot z czoła. Drugi uczestnik tej okropnej biesiady siedział na sofie opodal kominka i robił wrażenie, jakby się trzymał na uboczu.

Patrząc nań, mimowoli pomyślałem, że trudno byłoby wyobrazić sobie twarz więcej bezmyślną i ohydną, człowieka więcej zrujnowanego chorobami. Był to szkielet powleczony skórą. Wielkie, zapadłe w dół oczy przy łysej zupełnie głowie czyniły go podobnym do trupiej czaszki zatkniętej na wysokiej żerdzi. Będąc przez pół ciała rażony paraliżem, mógł ruszać tylko jedną ręką i właśnie ten ruch tylko przypominał, że to żywa jeszcze istota.

Ton rozmowy w klubie samobójców nie grzeszył wcale przyzwoitością. Niektórzy z nich przechwalali się ze swych sprawek i zbrodni, które ich przywiodły do chęci samobójstwa a inni słuchali tych wstrętnych opowiadań bez zdziwienia i bez najmniejszej oznaki, iż ich to obraża.

A przecież były to opowiadania o intrygach i zbrodniach, na które samo piekło zatrzęsłoby się z oburzenia. Widocznie wszystko to stanowczy rozbrat z przepisami moralności. Ktokolwiek przestąpił próg klubu, ten już za życia cieszył się tu u swych przyjaciół przywilejem, jaki śmierć daje: „De mortuis nil nisi bene".

Pito więc na wyścigi, jeden na zdrowie drugiego i w imię najgłośniejszych samobójców z przeszłości.

— Wnoszę toast na cześć barona del Rivo — krzyknął jeden z biesiadników głosem zachrypłym — to był typ samobójcy.

Vivat! vivat! zawrzeszczała czereda podnosząc się z miejsc.

Brzękły kielichy i za chwilę znów zapanowało głuche milczenie, które niebawem przerwał jeden z obecnych, poczynając ciężko — nudną rozprawę o tajemnicach przyszłego żywota, gdy w tem przerwał mu drugi, udowadniając, że procent samobójców mnoży teorja Darwina.

— Ja sobie w łeb strzelę, krzyknął na to trzeci — a przecież nie wierzę, bym miał swój ród wywodzić od szlamu. Potomek pobocznej linji Ryszarda Lwie Serce nie może pochodzić od małpy.

Książę wzruszył na to wszystko ramionami i machnąwszy ręką z niecierpliwością szepnął mi do ucha: Po co czcza gadanina? To tchórze mówią być wszyscy. Nagle stanął na miejscu i przetarł ręką czoło, jakby szukał jakiejś myśli. Cały ten klub wydawał mu się jakąś tajemniczą zagadką do której rozwiązania postanowił dojść za jakąkolwiek cenę. „Bądź co bądź muszę postawić na swojem i zrozumieć co tu właściwie się kryje," — pomyślał sobie.

Nagle wzrok jego padł na owego przedwczesnego starca, który z całego towarzystwa zachowywał się najwięcej biernie.

Jeżeli kto, to on z pewnością o wszystkiem mi powie — brzydki jak cerber, ale za to zna wszystkie tajemnice tej piekielnej nory. Zwracając się zatem do prezydenta, poprosił go o przedstawienie siebie owemu paralitykowi.

Garbus napuszył się jak sowa i niechętnie wybełkotał, że w tem bractwie samobójców podobne formalności towarzyskie są zbytnimi — jednakowoż — kończył z uniżonem dworactwem, jeżli to wola księcia jestem na jego usługi.

— Pan Izenberg, książę Włodzimierz — za chwilę zawołał prezydent, dopełniając ceremonji przedstawiania.

Istotnie była ona zbytnią, bo paralityk zrozumiawszy, że młody Rosjanin chce z nim zabrać znajomość, łypnął ciekawie oczyma i po chwili poprosił księcia, aby siadł obok niego z prawej strony — bo na lewe ucho, jak mówił, nie słyszał nic zgoła.

— Pan nowicjuszem w tym klubie — przemówił głosem chrypliwym przypominającym zgrzyt zardzewiałego zegara. Przytem przerywał często rozmowę, jakby dla nabrania oddechu a w czasie tych przerw robił piersiami tak ciężko, jakby gdzieś w głębi ulatywało mu powietrze, które chciwie pochwytywał ustami.

— Więc pan nowicjuszem w klubie — ciągnął dalej — no to ja starszy od pana, bo już dwa lata minęły, jak do niego należę.

Książę odetchnął lżej; jeśli Izenberg dwa lata należy już do tego klubu a dotychczas zachował się przy życiu, więc jemu w pierwszy wieczór jeszcze żadne prawdopodobnie nieszczęście nie może.

A jednak zdawało mu się, że paralityk przesadza lecz on, jakby zrozumiał, o co go podejrzywał, wnet począł się tłumaczyć. Lecz niech pana nie dziwi, co mówię. Nie jestem członkiem zwyczajnym tego rozkosznego klubu, lecz jako członek honorowy przychodzę tylko dwa razy na miesiąc na ogólne zebrania. Przywilej ten zawdzięczam przyjaźni prezydenta, choć przytem grubo się mu muszę za to odpłacać.

Ale objaśnij mnie pan — przerwał Izenbergowi książę — z ustawami klubu, bo z niemi jestem zgoła nie obeznany.

— A i owszem, owszem — odpowiedział paralityk — otóż tak się rzecz ma: Członek zwyczajny przychodzi do klubu dzień w dzień i szuka w nim śmierci, dopóki jej nie znajdzie. Jeśli w kieszeni suchoty, dostaje ze wspólnego kapitału wkładkowego pieniądze na mieszkanie i utrzymanie, skromne wprawdzie, lecz zawsze odpowiadające wysokości opłacanej przez członków takiej. Przytem towarzystwo i codzienne zażyłe przestawanie z tak miłym człowiekiem, jak prezydent przez się już jest rozkoszą nie do opłacenia.

— A, tego nie myślałem nigdy — krzyknął książę, żachnąwszy się z odrazy.

— Bo go pan nie poznałeś i nie umiałeś dotąd należycie ocenić. Co to za oryginalny umysł, a jaki w nim dowcip, co za spryt a przedsiębiorczość. On jeden zna życie na wskroś i dla tego jest cynikiem skończonym, bo znajomość życia musi wyradzać cynicznych filozofów. Choć mówiąc między nami, zakończył złośliwie, mógłby on być prezydentem zarówno klubu szubrawców, jak i samobójców.

— Niby to nie wszystko jedno — zawołałem mimowoli — lecz stary mówiąc dalej, zdawał się na mnie zwracać uwagi.

— Bo wyobraźcie sobie co to za przezorność w tym prezydencie. Od trzech lat prowadzi już w Londynie swe zyskowne rzemiosło, dorobił się na niem grubego majątku, a przecież umie się tak ustrzec, że dotychczas nie padł na niego ani cień podejrzenia. Ja sam go muszę nazwać genialnym.

Przecież musieliście coś słyszeć o głośnym przed 6ciu miesiącami wypadku, kiedy to jakiś człowiek niby to przypadkowo otruł się w aptece.

Tak ostatecznie orzekła komisja śledcza po długich badaniach, ale jakie były powody samobójstwa, kto tak umiejętnie dobrał dla niego miejsce, pozostało na zawsze dla świata tajemnicą. I tak reżyser wyszedł czysty i nieposzlakowany z tej całej gmatwaniny.

— Jak to! — zawołałem przerażony — więc ów nieszczęśliwy był jedną z ofiar twego prezydenta?

— Był jednym z członków klubu — poprawiono mnie. — Prezydent nie zabija nikogo, on tylko robi potrzebne przygotowania: rozdaje i miesza do ciągnienia karty.

— Co za karty i na co? A pan? Powiedziałeś sam, żeś tego klubu członkiem honorowym... żeś nie skory do rozsadzenia sobie czerepu kulą, więc po jakie licho tu przychodzisz.

— Dziecinni jesteście i nie rozumiecie niczego — odpowiedział Izenberg porywczo. — Klub ten przedewszystkiem to gniazdo pijaństwa. Ale nie dla tego ja go nawiedzam, nie dla tego... Nikłe zdrowie i stargane siły ciała nie pozwalają mi na kult Bachusa. Spełniłem już puhar rozkoszy, za jakiemi zazwyczaj uganiają się ludzie; ze wszystkich dziś pozostała mi tylko jedna przyjemność, jedna jedyna, ale taka, że na samo jej wspomnienie mdleje ciało, dusza się kołysze w jakimś zachwycie niewytłumaczonej słodyczy. Myślicie, że to może miłość?.. O, wielką jest moc miłości, ale potężniejszy od niej strach. Igrać ze strachem to upojenie, o którem tylko mdłe przeczucie ma gracz stawiający cały swój majątek na kartę. Ta walka między obawą przegranej a migocącą w dali nadzieją — oto, co stanowi tajemnicę prawdziwej roskoszy.

A jeżli kto, jak ja widzi, że się życie stawia na kartę...

— Jak to? — przerwałem — tu, w klubie?

— A tak, tak me gołąbki — mówił paralityk upajając się niejako własnem swem opowiadaniem — co wieczór w klubie los wybiera ofiarę śmierci, a nietylko ofiarę ale i ofiarnika, bo na kogo los padnie, ten musi być narzędziem w rękach klubu.

I tak, o rozkoszy, co wieczór.

— Potworze ohydny!.. — pomyślałem, czując jak mi krew nabiega do twarzy — i ty to nazywasz rozkoszą, że każdy z tu obecnych może dziś jeszcze ni stąd ni zowąd zostać zabójcą bliźniego.

— Czy możebnem, by takie stowarzyszenia istniały między ludźmi — zawołałem już głośno — to podłość i zbrodnia, dla której nie ma wyrazu.

— A bo nie umiesz pan zrozumieć raju prawdziwej roskoszy i dla tego bredzisz.

— A ja ci powiadam, że w tym klubie każdy chciwy silnych wrażeń i uniesień znajduje rozkosz, o jakiej nigdy nie zamarzył. Silne wstrząśnienia jakby od upojenia się winem, przyjemność, jaką karmi człowieka przy grze wieczna walka z hazardem, ta straszna a jednak dziwnie nęcąca niepewność, z jaką się staje do pojedynku, przytem słodkie oszołomienie myśli jakby od haszyszu — wszystko to zapewnia ci klub do syta. Starożytni umieli być sprytnymi w przysporzeniu i spotęgowaniu rozkoszy człowieka, ale przyjemność, jakiej doznawał Heliogabal teraźniejszy na łożu z fiołków, lub Kaligula, kiedy robił libacje duchom tych, którzy w jego oczach ginęli na arenie cyrkowej i Nero grający na cytrze wśród jęku i trzasku płomieni nad gorejącym Rzymem w porównaniu do rozkoszy w tym klubie jest tem, czem sen a rzeczywistość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich z Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak